TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYCHODZI 6 RAZY NA ROK

ROCZNIK XXII (1937/8) ZESZYT 6 (114)

★

TREŚĆ

ANDY I ANDYNIZM. Przegląd alpinistyczno-historyczny. [Część pierwsza]. (J. A. Szczepański) 145
SIÓDMA WYPRAWA NA MOUNT EVEREST 1938 R. (J. Orenburg) 153
COL de la FOURCHE — MONT MAUDIT — MONT BLANC (S. Groński), z 3 fot. 158
PIJANE GÓRY. Wiersz (M. Zajączkowski) 164

DZIAŁ TECHNICZNY (164). SKALNE DROGI (164). KARTA ŻAŁOBNA (166). KRONIKA HIMALAJSKA (166). KRONIKA ALPINISTYCZNA (167). NOTATKI (170). Z PIŚMIENNICTWA (173). SPRAWY KLUBU (175). OD WYDAWNICTWA (176).

★

WARSZAWA, SIERPIEŃ 1938 R.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 41 m. 1; Tel. 241.47
FILIA ADMINISTRACJI: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO 4; Tel. 112.77
CENA ZESZYTU 1 ZŁ. PRENUMERATA ROCZNA (6 ZESZYTÓW) 5 ZŁ.
KONTO CZEKOWE „TATERNIKA“ NR 409.570

NAKŁADEM KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

TATERNIK

ORGANE DU CLUB DE HAUTE MONTAGNE
DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE DES TATRAS

PARAIT SIX FOIS PAR AN

XXII ANNÉE (1937/38) NUMÉRO 6 (114)

VARSOVIE, AOÛT 1938.

★

SOMMAIRE

LES ANDES ET L'ANDINISME. Revue d'alpinisme et de l'histoire, 1e partie, par J. A. Szczepański (page 145). ∞ LA SEPTIÈME EXPÉDITION AU MONT EVEREST, 1938, par J. Orenburg (153). ∞ COL de la FOURCHE — MONT MAUDIT — MONT BLANC (avec 3 phot.), par S. Groński (158). ∞ LES MONTAGNES IVRES. Vers, par M. Zajączkowski (164). ∞ INFORMATIONS TECHNIQUES (164). ∞ COURSES ROCHEUSES dans les Hautes Tatras (164). ∞ CHRONIQUE FUNÈBRE (166). ∞ CHRONIQUE HIMALAYENNE (166). ∞ CHRONIQUE ALPINE (167). ∞ NOTES (170). ∞ BIBLIOGRAPHIE (173). ∞ CHRONIQUE DU CLUB (175). ∞ DE L' ÉDITEUR (176).

ADRES ZARZĄDU KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P.T.T.:
Warszawa, ul. Nowy Świat 41 m. 1. Telefon 241-47.

TYMCZASOWE KONTO CZEKOWE P. K. O. (ODDZ. WARSZ. P. T. T.) NR 4000.

ADRES KOŁA WARSZAWSKIEGO K. W. P. T. T. — jak wyżej.

ADRES KOŁA KRAKOWSKIEGO K. W. P. T. T.:
Kraków, ul. A. Potockiego 4 (parter). Tel. 112-77.

ADRES KOŁA ZAKOPIAŃSKIEGO K. W. P. T. T.:
Zakopane, ul. Krupówki, Dworzec Tatrzański. Tel. 13-39.

★

Zarząd Klubu przypomina pp. Członkom Klubu, że o zmianach adresu winni zawiadamiać zawsze Zarząd tego Koła Miejscowego K. W. P. T. T., do którego należą oraz Administrację „Taternika“ w Warszawie.

★

Zwracamy się do wszystkich przyjaciół „Taternika“ o jednanie nam nowych czytelników i prenumeratorów.

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXII (1937/8) ★ ZESZYT 6 (114)

★ WARSZAWA, SIERPIEŃ 1938 R. ★

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa 1. Ul. Żurawia 9 m. 1. — Telefon 9-41-42
FILIA ADMINISTRACJI: Kraków. Ul. A. Potockiego 4 (parter). — Telefon 112-77

ANDY I ANDYNIZM

PRZEGLĄD ALPINISTYCZNO-HISTORYCZNY [1])

WSTĘP

Andy południowo-amerykańskie, to osobny świat, imponujący i przerażający rozmiarami i rozległością. Od schłostanych dżdżami i spalonych słońcem wyżyn Wenezueli rozciągają się krainy andyjskie aż po polarne lodowce i granitowe fiordy Ziemi Ognistej — najrozleglejsze i najbardziej zróżnicowane góry świata. Od San Carlos w Wenezueli i Santa Marta w Kolumbii, od rzeki Atrato przy przesmyku Panamskim ciągną się Andy przez 65 stopni szerokości geograficznej na szerokości 180—950 km i na długości ok. 9000 km aż poza Cieśninę Magellana. Jest to odległość z Polski do Korei, lub — jeśli ktoś woli — od bieguna do Sahary, a obszar zajęty przez tę niesamowitą krainę obejmuje ponad 3.620.000 km² terenu, a więc tyle, ile wynosi trzecia część powierzchni Europy.

Przez wszystkie strefy klimatyczne, przez większość państw Ameryki łacińskiej, przez obszary pustyń, dżungli, płaskowyżów, wysokich stepów, bagien, salarów i lądolodów ciągną się Andy tworząc wszelkiego rodzaju formacje skalne: od łagodnych i leniwych w kształtach, kopulastych wierchów o charakterze niemal Beskidów — jeno monstrualnie zwielokrotnionych — od potężnych, pancerzem lawy i lodu okutych wulkanów, aż do majestatycznych szczytów o typie niemal himalajskim, aż do skrzesanych skalnych urwisk najeżonych turniami i igłami o setkach metrów wysokości. Jak trafnie określił Hoek [2]), «krajobrazy andyjskie są bardziej urozmaicone niż to, co nam mogą dać Kaukaz, Krym, Karpaty, Alpy, Apeniny i Atlas razem wzięte».

Geologowie wiele mają do powiedzenia na temat Andów. W epoce górnokredowej, po rozpadzie lądu Gondwana zaczynają się wydźwigać te góry, po czym w fazie alpejskiej trzeciorzędu, głównie w miocenie i pliocenie, wypiętrzają swoje najwyższe szczyty. Geografowie dzielą Andy na szereg głównych systemów górskich, te znowu na dziesiątki pasm, setki łańcuchów i tysiące pojedyńczych grup, gniazd i masywów. Wiele trzeba ślęczenia i trudu, by się w tym chaosie nazw

---

[1]) Ze względu na rozmiary pracy *Andy i andynizm*, obejmującej ok. 50 stron druku, począwszy od niniejszego zeszytu ogłaszać ją będziemy częściami w kolejnych pięciu lub sześciu zeszytach «Taternika». Będziemy się starali również o opracowanie i dołączenie do pracy J. A. Szczepańskiego mapy szkicowej Andów, na wzór mapy dołączonej do «himalajskiego» zeszytu «Taternika». Przedkładając Czytelnikom pierwszą część studium o Andach i andyniźmie, poczytujemy sobie za miły obowiązek złożenie Autorowi studium wyrazów uznania za pierwsze w światowej literaturze alpinistycznej kompletne opracowanie uwidocznionego w tytule tematu. Winniśmy cieszyć się, że praca ta jest właśnie pracą polską: dotychczasowy dorobek polskiego andynizmu fakt ten uzasadnia w sposób wystarczjący. *Redakcja.*

[2]) H. Hoek: *«Frontera Argentino-Chilena en la Cordillera de los Andes». Eine Besprechung.* «Österreichische Alpenzeitung» nr 772, s. 238—43. Wien 1908.

i formacyj zorientować i wprowadzić weń jakiś ład. W pracy mojej nie będę jednak wyliczał geograficznego podziału, ani poruszał żadnych momentów naukowych, o ile nie stoją one w najściślejszym związku ze sprawami alpinistycznymi. Szkic mój jest szkicem alpinistycznym i ma dwa cele na oku: 1) zestawienie i omówienie tych zdobyczy, które człowiek dotychczas w Andach uzyskał oraz 2) wskazanie na te, ważne z punktu widzenia alpinistycznego zadania odkrywcze, które go jeszcze w Andach oczekują. Jasne jest więc, że wykluczam też z moich rozważań jakiekolwiek przedgórza andyjskie, chociażby one miały czasem dwa i pół tysiąca m wysokości — jak Cordillera de la Costa w Chile, a nawet cztery tysiące m — jak niektóre podrzędne pasma w Boliwii i pn.-zach. Argentynie.

Praca moja — zwłaszcza o ile chodzi o historię andynizmu[3]) — jest pracą pionierską, dobrze więc zdaję sobie sprawę z tego, że posiada ona nie tylko zalety, ale i wady swojego typu. Do tych wad zaliczyć trzeba nieuniknione opuszczenia i luki, jak również błędy, które — wierzę, że w skromnej liczbie — mogły się do niej zakraść. Mam jednak nadzieję, że dalsze badania polskie pozwolą sprostować niejedną ewentualną nieścisłość i uzupełnić niejeden szczegół.

Osobną uwagę muszę poświęcić cytowanym źródłom i ich wyborowi. Bibliografia andynizmu, nie zestawiona dotychczas przez nikogo, zawiera setki i tysiące pozycyj, po części niedostępnych dla czytelnika polskiego. Od wiadomości o charakterze alpinistycznym — ale zawartych w źródłach tak czysto naukowych, jak np. *Petermanns Mitteilungen* — lub wydawnictw europejskich i amerykańskich uniwersytetów aż po obfity materiał dorywczy z prasy całego świata (m. i. nader bogaty dział opisów i wspomnień ogłaszanych przez uczestników różnych wypraw andyjskich w prasie, zwłaszcza angielskiej, argentyńskiej, boliwijskiej, chilijskiej, niemieckiej, peruwiańskiej, polskiej i włoskiej — można krążyć w poszukiwaniu danych do dziejów andynizmu. Ja osobiście zestawiłem ponad 350 pozycyj bibliograficznych, co jest zaledwie cząstką całości. To też, rezygnując z ogłoszenia jej na końcu całej pracy, obrałem — za radą red. Dąbrowskiego — bardziej praktyczny sposób cytowania podstawowych źródeł w miarę posuwania się samego opisu. Będzie to więc bibliografia bardzo kadłubowa, ale mimo to — śmiem twierdzić — dać ona może alpiniście niezły wgląd w literaturę andyjską i umożliwić mu bardziej już szczegółowe poszukiwania literatury którejkolwiek części Andów, w myśl znanej zasady *po nitce do kłębka*[4]).

Uzasadnienie zaś napisania mojej pracy w języku polskim widzę w tej wyjątkowej roli, jaką Andy zyskały i jeszcze ciągle zyskują dla alpinizmu, nie tylko zagranicznego, ale właśnie i polskiego. Tendencją i ambicją «Andów i andynizmu» jest więc, aby mogły one na szereg lat stać się drogowskazem orientacyjnym dla programu polskiej ekspansji egzotycznej w Nowym Świecie, którą pierwsze kroki nie tylko usprawiedliwiają i uprawniają, lecz do której także — zobowiązują.

---

[3]) Całości dziejów andynizmu nie usiłował dotychczas nikt opracować. Tylko poszczególne krainy andyjskie znalazły już swoich historyków i kronikarzy. Tak więc w znanej książce Th. Herzoga «Der Kampf um die Weltberge» (München 1934) opracowali (na s. 251—318) E. Heim *Tropischen Kordilleren*, a A. Maas *Mittelchilenisch-argentinische Anden*, opisując je geograficznie i streszczając pokrótce dzieje ich zdobywania. Kordylierów Centralnych dotyczą zwięzłe prace: F. Reicherta *Erschliessung der höchsten Anden* («Zeitschrift des Deutschen Wissenschaftlichen Vereins», Buenos Aires 1915) i H. Sattlera *Die bergsteigerische Erschliessung der chilenischen Grenzkordillere* («Deutsche Alpenzeitung», nr ze stycznia 1934 r.). Ponad to w niemieckiej literaturze alpinistycznej spotykamy zwięzły szkic W. Schmidkunza: *Deutsche in den Anden Südamerikas* («Der Bergsteiger» r. 8., s. 142—4, Wien 1930), a we włoskiej gruntowne zestawienie G. de Rege di Donato *Contributo dell'alpinismo italiano nelle esplorazioni geografico-alpinistiche extraeuropee* («Montagna-Alpinismo» r. 5., s. 137—46, 187—90, Torino 1938). Szczegółowe zestawienie działalności wysokogórskiej w Andach argentyńsko-chilijskich ogłosił Sebastian Krückel w ostatnich dwuzeszytach niemieckiej «Andiny» (Valparaiso 1933 i Santiago 1937); praca b. cenna, choć nie pozbawiona omyłek i nieścisłości. Na koniec należy tu wymienić pożyteczny zbiór W. Schmidkunza *Alpine Geschichte in Einzeldaten* («Alpines Handbuch», tom 1., Leipzig 1931) — owoc niezwykłej erudycji i pracowitości, podający b. wiele pozycyj andyjskich, który choć zawiera całe mnóstwo braków i błędów (por. «Taternik» XVI, 21), był mi przecież dobrą pomocą przy opracowywaniu rozdziałów o Kordylierach Północnych, Równikowych i Pustynnych, gdzie brak dotychczas bardziej szczegółowych studiów.

[4]) Najobfitsze dane bibliograficzne znaleźć można w dorocznych (od 1932 r.) wydawnictwach H. Bühlera *Alpine Bibliographie für das Jahr...* (ostatnio ukazało się zestawienie za rok 1935).

UWAGI OGÓLNE

W tym samym roku 1532, w którym przez malarstwo Albrechta Dürera dokonało się «odkrycie krajobrazu» — przybył do krain andyjskich pierwszy europejczyk. W 1532 r. podbił Francisco Pizarro państwo Inkasów, już w 1534 r. wyruszyli Diego de Almagro i Alfonso de Alvaros na podbój plemion w «kraju chłodu», Chile. W 1535 r. Almagro przebija się przez Puna de Atacama, przekracza Paso de Maricunga (4100 m) i przez dolinę Paipote dociera do kotliny Copayapu[5]). Historycy porównują trudy tego marszu z przemarszem Hannibala przez Alpy. Almagro dociera jeszcze dalej na pd., zapewne aż do okolic Aconcagua, inny konkwistator z legionu Pizarra, Francisco de Orellana przekracza w r. 1540 Andy peruwiańskie ku wsch., dociera do Amazonki i jako pierwszy przepływa ją aż do ujścia. Hiszpanie rezygnują jednak rychło z bliższego badania Andów. Nie mają ani tej śmiałości, ani tego nabożeństwa do gór, co Inkowie.

Co do Inków, wiadome jest, że odprawiali modły do «boga-słońca» na różnych wierzchołkach andyjskich. Niewątpliwe ślady ołtarzy i inne dowody bytności Indian znaleziono na niejednym szczycie w rejonach Pun, nawet na wys. 5000 m i wyżej. Istnieje również co najmniej prawdopodobieństwo, że odkryta przez niemieckich turystów, podczas wejścia na Cerro Plomo (5430 m) w Kordylierach Centralnych w 1895 r., «una especie de altar», półkuliste murki (pirca) o grubości 3 metrów, a na wys. 5200 m (dwie inne identyczne budowle znaleziono następnie zaledwie 20 m pod wierzchołkiem)[6]), pochodzą z czasów inkaskich. Nie jest też wykluczone, że odkryte przez Polaków w r. 1937, bardzo podobne w swoim charakterze do znalezionych na Plomo resztki jakichś budowli na zastanawiającej wysokości 6080 m na wierzchołku Volcan de Copiapó, należą do tych samych czasów. Jakbądź, dzieje poznania i stosunku Inków do Kordylierów, to osobny rozdział w historii tych gór — rozdział, który zresztą dla braku bliższych danych nigdy nie będzie napisany.

Dopiero w wiele lat po podboju kontynentu południowo-amerykańskiego zaczął się biały człowiek zwolna posuwać ku Andom — i przeszło dwa wieki minęły, nim na odwiecznych szlakach karawan i czerwonych wędrówek pojawili się pierwsi badacze i uczeni. Ale teraz proces poznawania szybko się rozwinął. Już w latach 1736—1744 działa w Andach ekspedycja Francuzów: Bouguera, La Condamine'a, Godina i Joussieu'a, oraz Hiszpanów Ullo'a i Juana Jorge — pierwsza w świecie wyprawa naukowa w wielkim stylu. Wyprawa ta działa w Ekwadorze i w Peru, gdzie dokonywa pierwszych na wielką skalę trygonometrycznych pomiarów wysokości, zwiedza dwa wulkany ekwadorskie, atakuje po raz pierwszy Chimborazo i przekracza Andy do Marañonu i Amazonki. Właśnie w wyniku jej pomiarów, ogłoszonych w r. 1745, przestaje być alpejski Titlis (3239 m) uważany za najwyższy szczyt Ziemi, a na to miejsce wstawia się Chimborazo (6242 lub 6310 m). Dopiero w 1818 r. pomiar himalajskiego Dhaulagiri (8172 m) odbiera ekwadorskiemu wulkanowi jego niezasłużony rozgłos.

Niemniej — aż do drugiej połowy XIX w., kiedy to ustępuje miejsca Peru, Boliwii i Argentynie — znajduje się Ekwador i jego góry w centrum zainteresowań świata nauki, wypraw wyrusza doń mnóstwo, są to jednak ciągle wyprawy naukowo-badawcze, które dopiero w r. 1880 (wyprawa E. Whympera do Ekwadoru) i 1883 (wyprawa P. Güssfeldta w Kordyliery Centralne) ustępują pierwszego miejsca wyprawom alpinistycznym. W drugiej połowie XIX w., równolegle z rozwojem alpinizmu andyjskiego zaczyna się zdobywać góry niejako od dołu przez otwieranie wysoko położonych kopalń, budowę dróg jezdnych i kolejowych przez góry itp. W r. 1878 zostaje otwarta kolej z Callao do Oroya przez Cordil-

[5]) Dzisiejsze Copiapó (Por. Barros Arana: *Historia General de Chile*, tom I.).
[6]) K. Klemm: *El baqueano del alpinista chileno*. Santiago 1934.

lera de Huarochiri (stacja La Lima, 4768 m)[7]). Później przybywają koleje przez Kordyliery Pustynne — z Arica do La Paz (stacja Jeneral Lagos, 4039 m) i z Antofagasta do La Paz (stacje Ollague, 3690 m i Carcote, 3950 m), w r. 1927 przybywa im kolej z La Paz do Tucumán. W r. 1909 otwiera się kolej przebijającą Kordyliery Centralne z Los Andes do Mendozy tunelem 3188 m popod Cumbre (3842 m). W Kolumbii przebiła Andy kolej z Buenaventura do Bogotá, w Ekwadorze z Guayaquil przez Riobamba (Cajabamba, 3165 m) i Latacunga (Urbina, 3609 m) do Quito (Cotopaxi, 3552 m). A projektuje się, względnie nawet buduje dalsze koleje: z Antofagasta przez Punę (na wys. ok. 5000 m!) do Salta, z Vallenar przez Paso de Peña Negra (4334 m) do Jachal i San Juan, w Kordylierach Południowych z Villarica (Valdivia) przez Paso Rilul (1160 m) do Zapala (Neuquen), z Riñihue (Valdivia) przez Pirihueico (1350 m) do San Martin de los Andes i San Carlos de Bariloche nad Nahuel Huapi... W parze z tym rozwojem kolei, które dla bezpieczeństwa podróżnych wożą lekarzy i butle z tlenem, idą drogi jezdne (gościńce), których wciąż przybywa, np. budowany od r. 1936 gościniec Lima-Iquitos przez przełęcz Anticona (4830 m) w Cordillera de Huarochiri i przez Cordillera Azul — idą dalej takie przedsięwzięcia, jak budowa obserwatorium meteorologicznego u stóp Chimborazo i na Cumbre (3842 m), budowa kolejek górniczych (zwłaszcza w Cordillera Quimza Cruz) itp. Niebawem zaczyna też Andy zdobywać nowy środek lokomocji: samochód. W r. 1925 po raz pierwszy samochód przekracza Andy w Paramo de Mucuchies[8]) (3000 m) z Valera do Merida w Wenezueli, w r. 1926 przejeżdża auto z Tinogasta do Copiapó przez Paso San Francisco (4830 m), terenem branym zresztą pod uwagę również jako trasa kolei żelaznej. Wreszcie i samolot zaczyna opanowywać przestrzenie andyjskie: «Srebrny Kondor» Plüschowa dociera ponad najdalsze zakątki Ziemi Ognistej, a regularne linie samolotowe zaczynają krzyżować wszystkie bardziej cywilizowane tereny. Alpiniści w ścisłym tego słowa znaczeniu pojawiają się w Andach, jak wspomniałem, z rokiem 1880, odtąd jednak osiągają coraz szybciej coraz to wspanialsze wyniki. W latach ostatnich rozwinął się nawet w kilku ośrodkach (Bariloche, Mendoza, Osorno, Santiago i Valparaiso) regularny wysokogórski ruch turystyczny, a n d y n i z m. Odsyłając po szczegóły do następnych rozdziałów, chcę tu jeszcze parę słów poświęcić samemu pojęciu «andynizmu».

Używam go w tym sensie, w jakim w Alpach mówi się o alpiniźmie, a w Tatrach o taternictwie. W tym znaczeniu wprowadził też to pojęcie — już w r. 1929, przy czym jednak samego określenia używano i w XIX w. — Club de andinismo w Mendozie, uważając wyraz «alpinismo» za «słowo egzotyczne w naszym świecie»[9]). I choć nieco później Club Andino de Bariloche oświadczył, że słowo andynizm «es un horror» dla wielu wybitnych alpinistów, gdy sobie wyobrażą wszystkie -izmy, jakie zrodzić mogą wszystkie góry świata — nazwa «andinismo» rozpowszechniła się i dziś używa się jej ogólnie, nawet w samym klubie andyjskim w Bariloche. Wreszcie przyjęto ją i w nauce, odkąd dr Fritz Reichert zorganizował Comisión de andinismo przy Facultad de Ciencias Exactas, Fisicas y Naturales uniwersytetu w Buenos Aires, tj. od r. 1935.

Jeszcze dwie uwagi praktycznej natury, jedno podziękowanie i jedno ostrzeżenie.

1. Dla zrozumiałych względów praktycznych dzielę zebrany materiał na siedem rozdziałów. Ponieważ jednak stosowany zazwyczaj przez geografów podsta-

[7]) Kolej tę zbudował z najwyższym nakładem wysiłku i talentu inżynierskiego Polak, Ernest Malinowski (por. opis W. Klugera: *Listy z Peruwii i Boliwii*, Kraków 1878). Jest to jedno z tych dzieł polskich na szerokim świecie, które posiadają nie tylko trwałą, ale i wielką wartość. Współczesny geograf dr Friedrich Ahlfeld pisze o pięknie tej linii krótko, że «dürfte in der Welt nicht ihresgleichen haben» (*Hochgipfel in den peruanischen Anden.* «Die Alpen», t. 8, s. 132—6. Bern 1932).

[8]) W Andach *szczyt* znaczny «cerro», *śnieżny szczyt* — «nevado», a na *przełęcz* spotykamy następujące określenia: «abra», «apacheta», «paramo», «paso», «portechuelo» (lub «portachuelo»), «portezuelo».

[9]) Por. «Touring Club Argentino. Revista mensual» z 1929 r., nr 241, s. 169.

wowy podział Andów (Kraina wenezuelsko-kolumbijska, Kraina ekwadorska, Kraina peruwiańska, Kraina chilijsko-boliwijska, Kraina chilijsko-argentyńska i Kraina zachodnio-patagońska) nie jest ani trafny, ani dogodny dla celów alpinistycznych (łączy czasem ogień z wodą, np. Kordyliery Główne z Pustynnymi), stosuję inny podział, oparty na geograficznych typach gór — podział na *Kordyliery Północne, Kordyliery Równikowe, Kordyliery Główne, Kordyliery Pustynne, Kordyliery Centralne, Kordyliery Południowe i Kordyliery Subpolarne.*

2. Odnośnie do andyjskich kot wysokościowych, niezbędna jest następująca uwaga: Jakkolwiek w roku pisania niniejszej pracy wiele wysokich szczytów andyjskich posiada już pomiar trygonometryczny, rzadko kiedy można jednak te pomiary uważać za ścisłe w pojęciu europejskim. Różnice z faktyczną wysokością mogą tu dosięgać stu metrów — stwierdzono to już nie w jednym wypadku. O ile chodzi o koty przytaczane w niniejszej pracy, są to zawsze koty oparte o najnowsze dane: stąd nieraz konfuzja w stosunku do cyfr podawanych w opracowaniach dawniejszych. Zdarza się jednak, że w stosunku do pojedynczego szczytu posiadamy dwa pomiary o równorzędnej wartości, z których trudno jednemu dać pierwszeństwo; w takich wypadkach — ale tylko w takich! — podaję obie cyfry łącząc je spójnikiem *lub*. Wreszcie, opuszczając na ogół przy kotach określenie *około* (w zasadzie zawsze potrzebne) — piszę jednak *ok.* lub daję znak *?* przy kotach, które wyraźnie noszą charakter prowizoryczny i wątpliwy.

3. P. Witoldowi Paryskiemu dziękuję za zebranie do mej pracy szeregu cennych materiałów.

4. O Andach można znaleźć sporo uwag ogólnych w polskich książkach informacyjnych i podręcznikach. Ale to, co podają te publikacje, nawet najnowsze, bywa niestety często nieścisłe, jeśli nie wprost błędne. Nie należy im więc zbytnio ufać.

1. KORDYLIERY PÓŁNOCNE

Kordyliery Północne, najbardziej tropikalne ze wszystkich systemów andyjskich, jedyne poza tym na północnej półkuli (od równika do 9° szer. geogr. pn.), rozciągają się na obszarach państwowych Wenezueli i Kolumbii i nie przedstawiają na ogół wartości wysokogórskich.

W Wenezueli na blisko 600 km długości ciągną się przystępne **Cordillera de Merida.** Tu P. S. Bourgoin w r. 1868 wszedł na Toro (4755 m), a znany niemiecki podróżnik i uczony Wilhelm Sievers w r. 1885 osiągnął wys. 4380 m na ich najwyższym szczycie, La Columna (5007 m). Daty definitywnego zdobycia owego najwyższego szczytu Wenezueli nie zdołałem odszukać, ale jest ona znana niewątpliwie [10]).

Na granicy Wenezueli i Kolumbii ciągną się niskie i dżunglowe **Sierra de Perija.** Najwyższe ich wzniesienie, Cerro Pintado (wg Dybczyńskiego — 3700 m) poznał już generał kolumbijski Herrera w r. 1883 podczas poszukiwań złota. Okoliczność ta najlepiej charakteryzuje ich warunki «alpinistyczne», a raczej zupełny brak tych warunków.

W Kolumbii główna kraina Kordylierów dzieli się już na trzy główne pasma: Cordillera Occidental (albo Cordillera de la Costa), Cordillera Central i Cordillera Oriental. **Kordyliery Zachodnie** są najniższe (Cerro Frontino, 4000? m) i nie posiadają żadnego znaczenia wysokogórskiego, natomiast **Kordyliery Wschodnie** noszą już wyraźnie charakter gór wysokich. Ciągną się one na długości przeszło 700 km od Cerro de las Animas (4262 m) na 1° 30′ aż po 6° szer. geogr. pn. Po środku wnosi się tu masyw Nevado de Suma Paz (4810 m), na pn. krańcu najwyższy masyw Nevado de

[10]) Por. F. Engel: *Auf der Sierra Nevada de Merida.* Hamburg 1886.

Chita, gdzie głównym szczytem jest Cocuy (5360 m). Masywy te są częściowo urwiste, mokry klimat umożliwił tu powstanie lodowców, które schodzą do 4150 m wys. Cocuy zdobyli W. Röthlisberger i H. Weber, dnia 26 lipca 1928 r., mierząc go aż na 5583 m. Potem zwiedzali również ten masyw Amerykanie R. King i F. Notenstein [11]).

W Kordylierach Północnych najważniejszym pasmem są wulkaniczne **Kordyliery Środkowe,** długie ponad 600 km. Wznoszą się w nich najwyższe szczyty Kolumbii: Nevado de Huila (5600? m), Tolima i Ruiz. Volcán Ruiz (5590 m) atakował już w r. 1868 znany niemiecki wulkanolog Wilhelm Reiss, docierając do wys. 5400 m [12]). Najwspanialszy Volcán de Tolima (5584 lub 5616 m) został zwiedzony zadziwiająco niedawno, gdyż dopiero 10 grudnia 1926 r., przez Hansa Hubera w tow. dwóch Niemców i dwóch Kolumbijczyków; drugiego wejścia na Tolimę dokonali Szwedzi: G. Eklund, S. Rudwall i B. Wickström, 28 grudnia 1931 r. [13]). Z innych szczytów tego pasma należy wymienić Nevado de Herveo (4900 m), Santa Isabel (5110 m), Purace (4700 lub 4970 m), wulkany Sotara (4435 m) i Barragan, Azucar (4870 m), Iraca i inne. Niższy wulkan Qiudiu (3678 m) atakował już wielki Humboldt około r. 1801 [14]), na szczyt Olleta (4900 m) wszedł w r. 1868 W. Reiss. O innych wejściach w tych górach nie zdołałem zebrać wiadomości, ale niewątpliwie były, i to jeszcze w XIX wieku [15]).

Wspomniane trzy pasma Kordylierów kolumbijskich zbiegają się na południu w **Cordillera del Choco,** pasmie o 300 km długości, którego głównymi szczytami są: Pasto (4264 m), Cumbal (4790 m) i Chiles (4720 m). Jest to już pasmo bez znaczenia alpinistycznego, rozciągające się na południowym pograniczu Kolumbii i stanowiące przejście do Kordylierów Ekwadoru — Kordylierów Równikowych.

Prócz wymienionych gór posiada jednak Kolumbia jeszcze jeden łańcuch górski, i ten dopiero w dzisiejszych warunkach stanowi najciekawszą część jej gór. Jest to łańcuch **Sierra Nevada de Santa Marta** na najdalszej północy Kolumbii, w departamencie Magdalena, w odległości 40 km od Morza Karaibskiego, tylko niskimi Sierra de Perija połączony z resztą Andów. O górach tych pisze prof. Tadeusz Dybczyński w swej najnowszej «Ameryce Południowej» [16]), że «są to wspaniałe, potężnej wysokości, zaśnieżone góry, mało dotąd znane, trudno dostępne.... pod względem krajobrazowym należą do najpiękniejszych w całej Ameryce Południowej»; mają też lodowce, choć «niezbyt obszerne». Wysokość tych gór, nie ustalona, podawana jest rozmaicie: od 5100 m (dawniej) do 6400 m. Dzisiaj spotyka się na ogół oznaczenie 5300 m, ale jest to zbyt niski szacunek, skoro badacze docierali tu już znacznie wyżej, bynajmniej nie osiągając jeszcze wierzchołków. Należy więc raczej przyjąć za najnowszym ich badaczem, Seifrizem [17]), że wysokość ich dosięga lub nieznacznie przewyższa 6000 m. Wbrew temu, co by można przypuszczać, góry te odwiedziło już wielu badaczy: Bealby [18]), Reclus [19]), Simons (w r. 1879) i inni. W r. 1887 Sievers osiągnął tu granicę

---

11) Por. F. Notenstein i R. King: *The Sierra Nevada de Cocuy.* «The Geographical Reviev» t. 22, s. 423—30. New York 1932.

12) Por. W. Reiss i A. Stübel: *Reisen in Südamerika.* Berlin 1886.

13) Por. H. N. Pallin: *En bestigning av Vulkanen Calbuco i de chilenska Anderna.* «Till Fjälls» r. 4, s. 24—31. Stockholm 1932.

14) Por. A. Humboldt: *Travels and Discoveries in South America.* London 1840.

15) Szczegóły, być może, w książce A. M. Stübela: *Die Vulkanberge von Colombia.* Dresden 1906.

16) P. *Wielka Geografia Powszechna.* Warszawa 1936.

17) W. Seifriz: *The Sierra Nevada de Santha Martha. An Ascent from the Nord.* «The Geographical Review» t. 24, s. 478—85. New York 1934.

18) Por. J. T. Bealby: *Sierra Nevada de Santa Marta.* Edinburgh, bez roku wydania.

19) Por. E. Reclus: *Voyage à la Sierra Nevada de Sainthe Marthe.* Paris 1861.

śniegu (na wys. 4700 m)[20]), przed rokiem 1898 zwiedzał je również Joseph de Brettes, podając ich wysokość na 5887 m[21]). William Seifriz dotarł tu od strony pn., ustalając najwyższy osiągnięty przez siebie punkt na 5376 m[22]); ale — dodaje — szczyt główny zwiedzony już został przez de Brettesa. Mimo wszystko trzeba przyjąć, że w Sierra Nevada de Santa Marta posiadamy trzecie — obok Ruwenzori i Gór Orańskich — lodowcowe góry równikowe, wyższe jednak od gór afrykańskich i nowogwinejskich o tysiąc metrów, i mniej (według dzisiejszych kryteriów) poznane. Ich trudności klimatyczne są duże, natomiast na większe trudności alpinistyczne — wbrew entuzjazmowi Dybczyńskiego — raczej liczyć nie należy. Dlatego, choć niewątpliwie byłyby Sierra Nevada de Santa Marta pożądanym i wartościowym celem wyprawy badawczej — więcej znalazłby tu radości uczony eksplorator niż sportowy zdobywca. Jest to i tak w krainie Kordylierów Północnych jedyna część Andów mogąca dziś budzić poważniejsze zainteresowanie odkrywcze.

2. KORDYLIERY RÓWNIKOWE

Piękne krajobrazowo, względnie bardzo wysokie i nie tylko śnieżne w pasie szczytowym, ale zbrojne nawet w małe lodowczyki, ekwadorskie wulkany Kordylierów Równikowych przechodzą ku południowi w system wulkanów peruwiańskich, ale są wyższe od nich i bardziej malownicze. Wulkany te — niezbyt odległe od morza i żyznych, zamieszkałych okolic stanowiących serce państwa ekwadorskiego (ze stolicą Quito na czele) — wcześnie stały się celem wypraw badawczych — ba! stały się pierwszymi górami świata zmierzonymi trygonometrycznie (por. Uwagi ogólne). W XIX wieku panował tu żywy ruch odkrywczy: zamknęła tę epokę wyprawa Whympera. Od tego czasu kraina ekwadorska straciła niemal wszelkie znaczenie dla alpinistów: na jej łatwo dostępne i bliskie osadom góry robią też dziś wejścia raczej uczeni lub przygodni wędrowcy niż alpiniści.

Już w wieku XVIII Bouguer i Condamine podczas swej sławnej wyprawy weszli w Ekwadorze na wulkany Corazon (4837 m) i Pichinca (4787 m), przy czym zatrzymali się przez szereg dni u brzegu krateru Pichinca. Do wnętrza tegoż krateru zeszli następnie, jako pierwsi, Francuz Visse i późniejszy prezydent Ekwadoru w r. 1844. W r. 1873 Alfons Stübel, jeden z najwybitniejszych niemieckich wulkanologów, zwiedził wulkany Tungurágua (5087 m), Iquallata (4452 lub 5060 m) i kilka mniejszych[23]). (Wejście na Tunguragua powtórzyli w r. 1923 F. de Giorgis i Malvezzi, a w czerwcu 1934 r. malarz-podróżnik Siegfried Neumann). W r. 1880 pojawia się wśród wulkanów Ekwadoru wyprawa zdobywcy Matterhornu, jednego z najwybitniejszych angielskich alpinistów, Edwarda Whympera (1839—1911), któremu towarzyszą przewodnicy szwajcarscy Jan Antoni i Ludwik Carrelowie. Wyprawa ta powtarza wejścia na Corazon i Pichinca, w dniu 23 lutego zwiedza wulkan Sincholagua (4988 m), 10 marca potężny wulkan Antisana (5754 lub 5870 m), 4 kwietnia wyniosły Sayambe (5848 m), 17 kwietnia Sara Urcu (4725 m), 24 kwietnia Cotocachi (4968 m), wreszcie 29 czerwca wulkan Carihuairazo (5034 lub 5106 m). Prócz tego obaj Carrelowie,

[20]) Por. W. Sievers: *Reise in die Sierra Nevada de Santa Marta*. Leipzig 1887.

[21]) Por. J. de Brettes: *Chez les Indiens du Nord de la Colombie*, «Le Tour du Monde» t. 4 (Nouvelle Serie), s. 61-96 i 433—80. Paris 1898.

[22]) Por. W. Seifriz, *l. c.* przyp. [17]).

[23]) Por. A. M. Stübel: *Besteigung des Tunguragua und Cotopaxi*. Latacunga 1873. — Tenże: *Die Vulkanberge von Ecuador*. Berlin 1897.

bez Whympera, wchodzą na główny, południowy wierzchołek Illiniza (5305 m) [24].

Głównie jednak dwa wulkany Kordylierów Równikowych budziły zainteresowanie badaczy i alpinistów: najwyższy szczyt Ekwadoru, Chimborazo i drugi z rzędu, Cotopaxi. Dzieje ich zdobywania najlepiej obrazują trudności i powolny postęp tego pierwszego, ekwadorskiego okresu andynizmu.

Chimborazo (6242 lub 6310 m) — górę najpopularniejszą swego czasu na całym świecie, której imię stało się po prostu symbolem i przysłowiem — atakowali już Condamine i Bouguer osiągając wys. 4745 m. W czasie swej sławnej podróży atakuje ją następnie Aleksander Humboldt ze swymi towarzyszami, Aimé Bomplandem i C. Montefurem i podaje, że 23 czerwca 1804 r. osiągnął wys. 5881 m [25]; dziś obniża się ów punkt do 5350 m. W grudniu 1831 r. fizyk francuski J. B. Boussingault i amerykański pułkownik Hall z jeszcze jednym towarzyszem mają na Chimborazo dotrzeć do wys. 6004 m; w istocie jest to wys. 5500 m. W listopadzie 1856 r. Jules Remy ma się tu cofnąć dopiero spod samego wierzchołka [26]. W r. 1872 Stübel dociera na Chimborazo do 5810 m (rok przedtem na Antisana do 5493 m). Dopiero Whymper z obu Carrelami staje na wierzchołku dnia 4 stycznia 1880 r., po czym ponownie, z D. Beltramem i F. Campana, 3 lipca tegoż roku. Szczyt był dostępny niemal bez użycia rąk. Że wejście nań wymaga jednak bardzo znacznej wytrzymałości, o tym świadczy najlepiej fakt, że ani głośny zdobywca Kilimandżaro, Hans Meyer (i Rudolf Reschreiter) w dniach 22 czerwca i 10 sierpnia 1903 r., ani Adolf Schmid w maju 1922 r. wierzchołka nie zdołali osiągnąć: Schmid cofnął się z wys. 6180 m [27], Meyer i Reschreiter z wys. 6269 m. [Ci sami badacze, odbywający w r. 1903 poważną wyprawę do wulkanów Ekwadoru [28], na Antisana doszli do przełęczy między wierzchołkami (5500 m)]. Wierzchołek Chimborazo mieli jednak osiągnąć Celestino Usuelli (z mulnikiem) w 1906 r., oraz F. de Giorgis i Malvezzi w 1923 r., przy czym ci ostatni alpiniści powtórzyli również wejście na Cotopaxi oraz stanęli jako pierwsi na północnym wierzchołku Illiniza (5150 m).

Cotopaxi (5941 lub 6005 m) — najwyższy czynny wulkan świata — atakuje pierwszy Humboldt w r. 1802: osiąga wys. 4413 m. W r. 1831 Boussingault i Hall docierają tu pono do 5700 m. W r. 1858 niemiecki badacz Moritz Wagner dwukrotnie szturmuje górę: cofa się z wys. 5377 m. Na szczyt wchodzi dopiero pierwszy Reiss ze swoim boliwijskim towarzyszem A. M. Escobarem dnia 28 listopada 1872 r. [p. przyp. [12]]. Dnia 8 marca 1873 r. powtarza to wejście Stübel. We wrześniu 1877 r. zapisują A. Sandoval i geolog Theodor Wolff trzecie wejście, w styczniu 1878 r. Max von Thielmann czwarte, a 19 lutego 1880 r. Whymper z Carrelami piąte. Z późniejszych lat wymienić jeszcze możemy szóste (?) wejście: Meyer i Reschreiter, 13 lipca 1903 r. [Reschreiter, *l. c.* przyp. [28]] [29]. Na przykładzie Cotopaxi można najlepiej prześledzić, jak żywy ruch panował już w XIX wieku

---

[24]) Por. E. Whymper: *Travels amongts the Great Andes of the Equator*. London 1892. — Tenże: *Mountaineering outside Europe*. Part 1: *The Andes*. London 1898. — Tenże: *Supplementary appendix*. London 1891.

[25]) Por. A. Humboldt: *Travels and Discoveries in South America*. London 1840. — Tenże: *Über einen Versuch, den Gipfel des Chimborazo zu ersteigen*. Halle 1890.

[26]) Por. J. Remy: *Besteigung des Chimborazo am 3 November 1856*. «Das Ausland». Augsburg 1857.

[27]) Por. A. Schmid: *Ein Angriff auf den Chimborazo*. «Die Alpen» z r. 1926, s. 128—32. Bern 1926.

[28]) Por. H. Meyer: *Der Calderagletscher des Cerro Altar in Ecuador*. «Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde zu Berlin» t. 1. zesz. 2. Berlin 1906. — Tenże: *In der Hoch-Anden von Ecuador*. Berlin 1907. — Tenże: *Hochturen im tropischen Amerika*. Leipzig 1925. — R. Reschreiter: *Bergfahrten in der Cordillere von Ecuador*. «Deutsche Alpenzeitung» r. 7, zesz. 1, 3 i 4. München 1907.

[29]) Por. również L. Reynier: *Eine Besteigung des Cotopaxi*. «Jahrb. d. Sektion Hochland des Deutschen und Österreichischen Alpenvereins» t. 4. München 1906.

w górach Ekwadoru, i znaleźć tym samym wytłumaczenie, czemu później zniknęły te góry niemal doszczętnie z kronik alpinistycznych. Należy zresztą zaznaczyć, że aczkolwiek daty wejść na inne wybitne wzniesienia Kordylierów Równikowych — Yana Urcu (4274 m), Imbabura (4532 m), Mojenda (4272 m), Atacazo (4539 m), Quilotoa (4138 m), Cerro Hormozo (4576 m) w Cordillera de Llanganate, El Azuay (4504 m) i i., a przede wszystkim na potężne Quilindava (4919 m), Sangay (5323 m) i Altar de los Collanes (5404 m) — nie są kronikom alpinistycznym znane, co najmniej większość tych majestatycznych i najczęściej regularnych wulkanicznych stożków, wyrastających ponad granicę wiecznego śniegu ze wspaniałej tropikalnej przyrody, została już przez człowieka poznana [30]).

(D. c. n.). J. A. Szczepański

SIÓDMA WYPRAWA NA MOUNT EVEREST 1938 R.*)

Siódma wyprawa na Mount Everest nie zdobyła najwyższego szczytu świata — członkowie jej są już zapewne w powrotnej drodze do Anglii. W wyprawie pokładano wiele nadziei, przede wszystkim ze względu na odrębną jej organizację i nową taktykę, którą zastosowano po raz pierwszy podczas tej wyprawy (por. «Tat.» XXII, 61—5).

Na podstawie pierwszego obszerniejszego sprawozdania kierownika wyprawy, H. W. Tilmana (ogłoszonego w «Times» z dn. 4 lipca br.) zobrazujemy pokrótce przebieg obecnej — siódmej, a jeśli chodzi o planowy atak szczytowy — piątej ekspedycji. Oczywiście ze szczegółową oceną i analizą trzeba będzie poczekać do ukazania się fachowych i oficjalnych sprawozdań. Na razie będzie można wysnuć wnioski tylko najbardziej ogólnego charakteru.

•

Wyprawa opuściła Gangtok, stolicę Sikkimu, 5 marca, ale wielkie śniegi uniemożliwiły przekroczenie Serpo La, przełęczy dzielącej Sikkim od Tybetu, przed 17 marca. Po tybetańskiej stronie wiał szalony wiatr pędząc niskie chmury i wzbijając tumany kurzu. Jest to normalna, rzec można, pogoda tybetańska o tej porze roku. Niespodzianie później nastąpiły piękne słoneczne dni i było nawet stosunkowo ciepło.

Rongbuk został osiągnięty 6 kwietnia. Marsz przez Tybet odbyto więc w bardzo dobrym tempie. Ale chociaż klimat nie był tak surowy jak oczekiwano, zakurzone i niezwykle suche powietrze dało się we znaki członkom wyprawy. Oliver odczuł klimat tybetański nabawiwszy się ostrego przeziębienia, podczas gdy lekarz wyprawy dr Warren stał się sam własnym pacjentem lecząc swoją influenzę — najbardziej pospolitą w czasie ekspedycji chorobę, zwaną przez Anglików żartobliwie «'flu». Z pozostałych członków wyprawy również Shipton czuł się źle. Widzimy więc, że już na początku wyprawy stan zdrowotny jej uczestników nie był zbyt zadawalający. Trzeba jednak przypomnieć, że również poprzednie wyprawy nie były w lepszym położeniu — niektóre z nich (np. ekspedycja 1924 roku) po przybyciu do Rongbuku przedstawiały «żałosny widok wędrującego szpitala».

Po tradycyjnych odwiedzinach u przeora klasztoru w Rongbuk, zwiedzono starą bazę dawnych wypraw znajdującą się u czoła Lodowca Rongbuk. 10 kwietnia

[30]) Być może, bliższe szczegóły możnaby znaleźć u N. Martineza: *Exploraciones en los Andes Ecuatorianos*. Sección de Geofisica de Observatorio de Quito. Quito 1933.

*) Artykuł, który tu zamieszczamy, należy traktować jako kontynuację poprzednio ogłoszonych w «Taterniku» artykułów o wyprawach na Mount Everest [*Mount Everest 1852—1936*, «Tat.» XXI, 154—165; omówienia w *Kronice himalajskiej* w zesz. 1., r. XXI, s. 26—28; *Przed siódmą wyprawą na Mount Everest*, «Tat.» XXII, 61—65 oraz notatkę w *Kronice himalajskiej* w poprzednim zeszycie «Tat.» (XXII, 131)]. Poza tym zwracamy uwagę na mapkę okolicy Everestu zamieszczoną w «Tat.» XXI, 157. *Red.*

przybyło z Nepalu, z miejscowości Sola Kumbu 45 tragarzy Szerpów. Tak więc wspólnie z ludźmi zwerbowanymi w Dardżilingu liczba tragarzy wzrosła do 60. Uznano, że jest to zbyt wiele dla typu ekspedycji lekkiej, a taką przecież miała być obecna wyprawa. Wobec tego dokonano wyboru tragarzy wysokogórskich pozostawiając tylko wyborowych «tygrysów» w liczbie 31. Dwudziestu dziewięciu ludzi odprawiono z powrotem, obdarowanych upominkami, do domów.

Konsekwencje tego kroku ujawniły się już najbliższym czasie, kiedy — począwszy od 13 kwietnia — rozpoczęto marsz w górę lodowca w celu zakładania i zaopatrzenia łańcucha obozów. Z powodu zredukowania ilości tragarzy, pociągnęło to za sobą trzykrotne nawroty podczas zakładania każdego obozu. Pocieszano się myślą, że w porównaniu z poprzednimi wyprawami czasu jest aż zbyt wiele. Nie widziano — i zresztą, jak się później okazało, słusznie — potrzeby pośpiechu, zwłaszcza że pogoda wietrzna i zimna nie zachęcała do zwiększenia tempa. Nocna temperatura w obozie I (na wys. 5500 m) spadała do —19° C, zaś w obozie II (6100 m) zanotowano aż —24° C.

W obozie II Tilman padł jako drugi ofiarą influenzy i wobec tego udał się 22 kwietnia na kurację do Rongbuku. Powróciwszy 26 kwietnia do obozu III (6400 m), znalazł namioty puste. Wszyscy europejscy członkowie wyprawy byli zajęci badaniem wsch. zboczy Przełęczy Północnej. Przebyto mniej więcej $^3/_4$ drogi w górę ku przełęczy. Było tam dużo lodu i ciężkiej pracy rąbania stopni. Przypuszczano, że najprostsza droga wprost w górę «puści», ale ostry zimny wiatr nie sprzyjał natychmiastowemu wejściu na przełęcz i rozbiciu tam obozu. Podczas uprzedniej dyskusji na temat planów zdobywania góry, jeszcze w obozie II zdecydowano, aby Shipton i Smythe, jako najbardziej sprawna dwójka, dokonali ataku szczytowego w końcu maja lub na początku czerwca, w okresie, który daje przecież największe szanse. Zdecydowano również o mającym nastąpić jeszcze wcześniej ataku dwójki Odell — Oliver. Sam Tilman nie miał brać udziału w ataku szczytowym, zgodnie z zasadą, że kierownik wyprawy — nawet typu lekkiego — powinien być «hors de combat». Planowany był również jeszcze trzeci atak grupy Warren — Lloyd, przy czym ten ostatni miał używać aparatu tlenowego.

Wszystkie te projekty nie mogły być jednak na razie zrealizowane ze względu na warunki pogodowe. Chroniczne przeziębienia, katary, kaszle i obrzęki gardła stały się do tego stopnia powszechne, że nieuświadomiony postronny obserwator mógłby wziąć całą wyprawę za grupę chorych kurujących się z przeziębień w zimnym powietrzu Himalajów.

W dzień po rekonesansie na Przełęczy Północnej Shipton, Smythe i Oliver z 9 tragarzami udali się przez przełęcz Lhakpa La (6766 m) do Doliny Kharta. Tutaj, na wys. 3400 m, wśród wspaniałej dziewiczej puszczy było więcej możliwości dojścia do zdrowia i pozbycia się wszelkich dolegliwości niż w brudnym i zakurzonym Rongbuku na wys. 5000 m. W dwa dni później zimne, przejmujące wiatry w dzień i temperatura dochodząca do —27° C w nocy zdecydowały, że i pozostali członkowie ekspedycji opuścili obóz III i poszli w ślady pierwszych trzech kolegów. Planowano powrót w połowie maja, już w celu ataku szczytowego. Pozostawiono wobec tego na miejscu 9 Szerpów, którzy mieli przesunąć obóz III o 400 m w górę lodowca. Wszystkie te kombinacje były niczym innym, jak tylko potwierdzeniem krytycznego zdania Ruttledge'a (w książce pt. «Everest — The Unfinished Adventure») na temat niecelowości zbyt wczesnego przybycia pod Everest (por. «Tat.» XXII, 63, 131).

Decyzja oddalenia się o cztery dni drogi od góry, bez możności jej obserwacji, na kilkudniowy pobyt w Dol. Kharta, mogłaby być krytykowana, w rzeczywistości jednak — jak podkreśla Tilman — nic nie stracono udając się do Kharty. Gdyby wycofano się do obozu I lub do Rongbuku — zajęłoby to również 5 lub 6 dni. Obóz III opuszczono 29 kwietnia. Tymczasem już 5 maja spadł śnieg.

Everest stał się biały i już nie zmienił swego wyglądu monsunowego aż do czasu ostatecznego odwrotu wyprawy. Ten pierwszy podmuch monsunu był punktem zwrotnym pogody. Wszystko to, co nazywamy warunkami monsunowymi, ustaliło się w rejonie Everestu. Północno-zachodni wiatr ustał i śnieg padał codziennie. Pogoda stała się łagodniejsza i cieplejsza. W tym czasie wszyscy uczestnicy, z wyjątkiem kierownika, rozkoszowali się dobrodziejstwami Doliny Kharta u ujścia majestatycznego wąwozu Arunu, gdzie były przyjemne do wylegiwania się trawniki, nieograniczona ilość drzewa do palenia, kwiaty i las, a co najważniejsze — obfitość świeżego powietrza do wyleczenia katarów i kaszlów wysokogórskich. Biedny Tilman rozkoszował się... nowym dłuższym atakiem «'flu» czyli influenzy i nie podnosił się wcale z łóżka. Pogoda w Dol. Kharta była zupełnie odmienna od pogody Rongbuku — różnice wynikające przede wszystkim z wyższego położenia tego ostatniego; mimo to obserwowano codziennie kłębowisko chmur zganianych ku wąwozowi Arunu. Uczestnicy wyprawy sądzili, że to dzieło pn.-zach. wiatru, który — jak sobie wyobrażano — wieje ciągle w rejonie góry.

Kiedy 10 maja kierownik był zdolny do marszu, a i zdrowie reszty rekonwalescentów poprawiło się znacznie, większość członków wyprawy skierowała się z powrotem na Rongbuk okrężną drogą przez przełęcz Doya La, zaś Shipton i Smythe szlakiem przez Lhakpa La. Uzgodniono, że wszyscy spotkają się w obozie III 20 maja. Gdy grupa główna przybyła do Rongbuku, 14 maja, wspinacze byli zdumieni widokiem Everestu — całkowicie białego, z pióropuszem śnieżnego pyłu spędzanego pd.-wsch. wiatrem. Pocieszano się nadzieją, że obrót wiatru na pd.-wsch. jest tylko czasowy, mimo, że ten kierunek wiatru odpowiada właśnie monsunowi. Łudzono się, że wkrótce zacznie wiać na nowo wiatr pn.-zach. i że zanim wyprawa dotrze do Przełęczy Północnej, góra będzie znowu ciemna, to jest wolna od śniegu. Tilman zauważa, iż już wówczas jeden czy drugi z członków wyprawy bąkał złowrogą myśl, że to już może naprawdę monsun, lecz inni uczestnicy woleli to przypuszczenie uważać za ponury żart.

Główna grupa wspinaczy dotarła do górnego obozu III dn. 18 maja. Na lodowcu, na którym w końcu kwietnia był czysty lód, teraz leżała stopa śniegu. Następnego dnia Odell i Oliver zbadali śnieg na stokach Przełęczy Północnej i stwierdzili, że stan jego jest zupełnie dobry. 20-go czterej wspinacze ruszyli, aby przetorować drogę ku przełęczy. Tylko Lloyd, przeziębiony, pozostał w namiocie.

W porównaniu z r. 1933 i następnymi latami, na wschodniej stronie Przełęczy Północnej nastąpiła jeszcze jedna kapitalna zmiana. Mianowicie na miejscu ściany lodowej powyżej t. zw. «Wazy do ponczu» («Punch Bowl») utworzył się stromy lej lodowy — naturalny kanał dla lawin spadających spod przełęczy. U stóp owej «wazy» wrasta potężne żebro lodowe, poniżej którego rozwarła się olbrzymia szczelina — znowu naturalny zbiornik dla każdej lawiny. Miejsce to uznano bez przesady za «piekielnie» niebezpieczne. Seraki po obydwóch stronach «wazy», zbudowane z niezwykle kruchego lodu, spadały raz po raz, akurat na drogę wyprawy.

Szlak na przełęcz wiódł długim, eksponowanym i bardzo wąskim trawersem śnieżnym. Oliver i dwaj «tygrysi» mieli dużo pracy, aby umocować liny w celu zabezpieczenia przejścia przez trawers obciążonych bagażami tragarzy. W pewnej chwili, gdy cała grupa związana była na jednej długiej linie, śnieg usunął się tworząc momentalnie lawinę, która porwała prowadzącego grupę Olivera oraz obydwóch Szerpów. Dzięki jednak prawidłowej asekuracji udało się utrzymać wszystkich na linach.

Zresztą większa część trawersu była już zabezpieczona. Pracy dokończyli Odell i Tilman. Shipton i Smythe, którzy wracali przez Lhakpa La i obserwowali lawinę z przełęczy, byli zdumieni nie tyle energią lub entuzjazmem uczestników przygody z lawiną, ile ich, swego rodzaju bezczelnością, wykończyli oni bo-

wiem prace asekuracyjne na trawersie bądź co bądź pod groźbą ewentualności nowej lawiny.

Tego wieczora spadł świeży śnieg i pokrył lodowiec grubą warstwą puchu. Ponieważ nawrót pn.-zach. wiatru — sądzono ciągle, że pora monsunowa jeszcze nie nadeszła — mógł spowodować nowe «deski śnieżne» na wschodnich stokach Przełęczy Północnej i wielkie niebezpieczeństwo lawin, zdecydowano aby Shipton i Smythe udali się na Główny Lodowiec Rongbuk pod zachodnią stronę Chang La. Jednak następnego dnia pogoda poprawiła się do tego stopnia, że Shipton i Smythe odłożyli na razie swoją wyprawę, a w dwa dni później — 24 maja — przy pomocy 26 tragarzy założono obóz IV na Przełęczy Północnej. 25 maja Smythe i Tilman ostatecznie zaaprowidowali ten obóz. Wielka ilość śniegu i *wysoka* temperatura zmuszały kierownictwo do zastanowienia się nad dalszą taktyką. Ostatecznie Shipton i Smythe z połową tragarzy udali się na Główny Lodowiec Rongbuk, aby spróbować wejść na Przełęcz Północną od zachodu. Jeśliby im się to udało i gdyby warunki śnieżne były możliwe, mieli starać się dotrzeć na szczyt. W każdym wypadku droga od zachodu miała być asekuracją w razie niebezpieczeństwa zejścia przez wschodnie stoki.

Pozostali w obozie trzecim czterej wspinacze (Lloyd, który ciągle chorował, udał się na kurację do Rongbuku) wyszli 28-ego do obozu IV. Na przełęczy i wyżej było zupełnie ciepło. Brnąc w zwałach śnieżnego puchu próbowano wyjść wyżej i dotarto do wysokości 7450 m. Zdecydowano jednak, że nic więcej nie da się na razie zrobić.

1 czerwca wszyscy znaleźli się w obozie I. Tilman udał się do górnego obozu na Głównym Lodowcu Rongbuk i spotkał się z Shiptonem, Smythem i Lloydem, który już zdrów i doskonale zaaklimatyzowany działał wraz ze swoimi towarzyszami na zachodnich stokach Przełęczy Północnej. Tilman pozostał z tą trójką. Reszta alpinistów miała zgromadzić jak najwięcej zapasów z obozu III i z Rongbuku i również przybyć do obozu na Głównym Lodowcu. Silny wiatr zachodni dął przez 48 godzin i już zaświtała nadzieja, że oczyści on zbocza ze śniegu. Wiatr ten jednak zwiększył tylko niebezpieczeństwo lawin na wsch. stronie, wobec tego zupełnie celowo wszyscy uczestnicy wyprawy znaleźli się w pierwszych dniach czerwca po zachodniej stronie Chang La.

5 czerwca dokonano z 16 tragarzami przejścia drogi od zachodu na Przełęcz Północną. Tilman stwierdza, że droga zawiodła oczekiwania. Okazało się, że pierwotne, postponujące ją poglądy z r. 1921 i 1935 były trafne. Aby dotrzeć do samych zboczy, trzeba było przekroczyć zwały po lawinach niesamowitych rozmiarów. Podobnie jak na wschodniej stronie, pierwsze 150 m tworzył tutaj lodowy trawers, niezwykle niebezpieczny dla obładowanych tragarzy. Na pozostałym, 300-metrowym i b. stromym odcinku śnieg był bezpieczny tylko zanim słońce do niego docierało.

Następnego dnia uczestnicy wyprawy osiągnęli obóz V (7835 m) pozostawiwszy tam Shiptona, Smythe'a i 7 tragarzy. Ci założyli nazajutrz od razu obóz VI na wys. 8290 m, bezpośrednio pod Ramieniem (Shoulder) w pn.-wsch. grani, następnie odesłali w dół przemęczonych tragarzy. Ale też usiłowania dwójki Shipton—Smythe wejścia wyżej zostały uniemożliwione przez sypki śnieg na płytach. Wobec tego i oni wrócili tegoż wieczora do obozu IV. W międzyczasie Lloyd dotarł do obozu V, skąd wraz z Tilmanem i z dwoma Szerpami osiągnął obóz VI. Lloyd posiłkował się tlenem, dzięki czemu, w przeciwieństwie do czterogodzinnego marszu Tilmana z obozu V do VI, czas Lloyda wynosił 3½ godziny. Porównywując te dane — zauważa Tilman — nie wiele można powiedzieć na korzyść tlenu. 11 czerwca dokonano ostatniego wysiłku, aby dotrzeć do grani północno-wschodniej, o 100 m ponad obozem VI. Nie było żadnych szans zdobycia wierzchołka, chciano tylko dotrzeć na pn.-wsch. grań i zbadać t. zw. «drugi uskok». Niestety, skały — przy-

pruszone śnieżnym piaskiem usuwającym się spod nóg — były zbyt trudne do pokonania, odwrót został zresztą przyspieszony przez wiatr, niezbyt może silny, ale grożący możliwością nawałnicy.

Wróciwszy tego wieczora do obozu IV, Tilman i Lloyd stwierdzili, że pozostali wspinacze zeszli już w dół do obozu III. Dr Warren był już w tym czasie w obozie III, niosąc pomoc chorym na zapalenie płuc Szerpom. Jeden z «tygrysów», który poprzednio wyniósł bagaże do obozu VI, leżał w obozie IV dotknięty paraliżem wskutek ataku sercowego. Zniesienie go do niższych obozów, z konieczności stało się zadaniem Lloyda i Tilmana. Tym bardziej wszelkie dalsze usiłowania ataków szczytowych stały się nieaktualne.

Problem zejścia z Przełęczy Północnej nie był zbyt prosty. Należało wybrać drogę odwrotu. Pamiętano, że śnieg po stronie wschodniej jest bardzo niebezpieczny, ale nie można było się zdecydować na perspektywę przejścia eksponowanego trawersu lodowego po zachodniej stronie z transportem dwóch chorych tragarzy, z których jeden — ów nieszczęsny sparaliżowany Passang — w ogóle nie mógł poruszać się o własnych siłach. Wracano więc jednak starą drogą przez wschodnie zbocza. Na stromym śnieżnym trawersie po tej stronie bardzo pomocne były poprzednio umieszczone liny. Passanga zsuwano lina za liną «jak worek węgla». Trzymał się on zresztą wcale dobrze i, jak zauważa Tilman, lepiej niż czuł się naprawdę. Po zejściu wyprawy do Doliny Rongbuk stan zdrowia Passanga zaczął się zwolna polepszać.

*

Wyprawa 1938 r. dotarła więc ostatecznie do ok. 8320 m. W porównaniu z poprzednimi wyprawami 1933 i 1924 r. nie jest to wysokość rekordowa. Ale trzeba uwzględnić pełnię warunków monsunowych, podczas których działała ostatnia wyprawa. Oczywiście na Evereście z powodu skalistości samej piramidy szczytowej i szczególnej konsystencji śniegu, monsun zupełnie uniemożliwia przejście ostatnich pięciuset metrów. Tym nie mniej, chociaż szczyt tej miary co Everest nie jest w podobnych okolicznościach do zdobycia, to przekroczenie dość wydatne ośmiu kilometrów wysokości dobrze świadczy o możliwościach zdobywania wysokich, choć może nie najwyższych szczytów himalajskich w czasie monsunowym i pomonsunowym, kiedy warunki śnieżne są podobne. Ostatecznie i Nanda Devi zdobyto w takim okresie.

Przypomnijmy, że jeśli chodzi o pogodę, warunkiem zdobycia Everestu jest krótka choćby przerwa między zimowymi pn.-zach. wiatrami a letnimi śnieżycami monsunowymi. Tej przerwy nie było zupełnie w roku bieżącym. Wyprawa — wbrew zresztą opinii krytyków — celowo przybyła pod Everest niezwykle wcześnie. Naraziła swych członków z tego powodu na choroby i zbyteczne udręki — wszystko po to, aby wygrać wreszcie wyścig z monsunem, wyścig systematycznie przegrywany w dotychczasowej historii zdobywania Everestu. W r. 1933 i 1936 monsun dotarł do rejonu Everestu, jak się zdawało, wyjątkowo wcześnie, bo 30 i 25 maja. Tymczasem w r. 1938 warunki monsunowe nastały już... 5 maja. Tilman melancholijnie wspomina, jak to w r. 1935 w czasie ekspedycji wywiadowczej, w której brał udział, jeszcze w końcu czerwca wierzchołek Everestu był do zdobycia. Monsun zaczął się wtedy 26 czerwca. Cóż, kiedy wyprawa rozpoczęła wówczas swoją działalność dopiero w lipcu.

Co się tyczy dalszych usiłowań zdobycia najwyższej góry świata, najważniejszy wniosek Tilmana jest następujący:

Należy organizować stale, rok rocznie, w maju wyprawy o jeszcze szczuplejszym składzie niż obecna. Pomyślny sezon nastąpi wcześniej lub później.

Jeśli chodzi o szczupłość składu osobowego przyszłych wypraw, to zapewne prócz względów finansowych przemawia jeszcze za tym większa ruchliwość wy-

prawy małej. Trzeba rzeczywiście przyznać, że ruchliwość wyprawy 1938 roku była godną podziwu. Przerzucano się z jednego końca Wschodniego Rongbuku do krańca Głównego Lodowca lub do Doliny Kharta, rozbijano i zwijano tam obozy niezwykle sprawnie i szybko. Było to jedno z pomyślnych doświadczeń tej wyprawy.

Inne doświadczenia, np. z tlenem, miały różną wartość. Okazało się, że najdogodniejsze są aparaty zbliżone do starego typu skonstruowanego jeszcze przez Fincha w r. 1922, mianowicie typ tzw. *otwarty*, który działa w ten sposób, że wspinacz oddycha normalnym powietrzem zasilanym tlenem z cylindra, który nosi na plecach. Natomiast typ zamknięty, przy którym oddycha się powietrzem skondensowanym, nie dał dobrych rezultatów i był bardzo ciężki (por. «Tat» XXII, 64).

Tilman wspomina również o dyskusjach nad możliwością zastosowania przy końcowym ataku tzw. «taktyki oblężenia» *(siege tactics)*: przekształcenia obozu VI na bazę i posługiwania się tragarzami jako «pługami śnieżnymi» w celu oczyszczania płyt ze śniegu. Sam jednak zauważa, że warunki obozu VI są tak ciężkie, że wycieńczają ludzi fizycznie i moralnie. Tragarze — zwłaszcza ci najlepsi, ale tylko wyborowi «tygrysi» docierają do najwyższych obozów, są wprawdzie wytrzymalsi fizycznie od Europejczyków, ale za to moralnie łatwo się wykańczają. Wobec tego Tilman wątpi, czy da się w dostatecznym stopniu wykorzystać Szerpów, co do których pomocy w najwyższych partiach góry ma wiele zastrzeżeń. Więcej nawet. Wydaje się, że Tilman, zapatrzony w sukcesy tzw. małych wypraw, gotów jest w ogóle zrezygnować z usług tragarzy. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń wypraw everestowskich nasuwają się pewne wątpliwości, czy jest to pogląd słuszny. Rola tragarzy wysokogórskich była zawsze bardzo istotną podczas zdobywania wielkich szczytów himalajskich, a przede wszystkim Everestu. Sprawa tragarzy wiąże się zresztą z typem wypraw szturmujących najwyższy szczyt świata. I chociaż bynajmniej nie można negować znaczenia i wartości ekspedycyj lżejszych, to jednak trzeba przyznać, że decydujący atak na takiego olbrzyma, jak Mount Everest, wymaga pełnych rezerw ludzkich. A tych rezerw właśnie może zabraknąć, jeśli usuwając tragarzy, jeszcze bardziej osłabi się skład osobowy przyszłej wyprawy everestowskiej.

Józef Orenburg

COL de la FOURCHE — MONT MAUDIT — MONT BLANC

czyli

JAK NIE NALEŻY TRAWERSOWAĆ MONT BLANC [1])

Cabanna Margherita 3369 m; 4. VIII. 1937. Po wczorajszej wyrypie i przed jutrzejszym nocnym wymarszem mamy dziś dzień wypoczynkowy. Dla zabicia czasu gramy w bridża, a Jasiek Staszel jak zwykle «poszukuje kryształków». Od czasu do czasu piękno otaczającej nas przyrody zwycięża demona gry i wtedy wzrok błądzi po graniach i lodowcach. Szczególnie potężne wrażenie robi potworne cielsko Lodowca Brenva, tarasujące całą Dolinę Veni. Przeszło 2000 m niżej — maleńkie domki Courmayeur. A nad

---

[1]) Wejście na Mont Maudit (4465 m) pd.-wsch. granią (5—7 sierpnia 1937 r.) oraz trawersowanie Mont Blanc (4807 m) graniami pn.-wsch. i zach. (nazajutrz): Stanisław Groński i Wiktor Ostrowski (por. «Tat.» XXII, 38).

Pd.-wsch. grań Mont Maudit zdobyli w dniach 2—4 lipca 1887 r. Moritz von Kuffner oraz przewodnicy Alexander Burgener i Josef Furrer z 1 tragarzem. Po biwaku na skałach Mont de la Brenva osiągnęli grań na pd.-wsch. od Tour Ronde (3792 m) — już w głównej grani alpejskiej. Ominąwszy z dużymi trudnościami jej wierzchołek po pn. stronie, zabiwakowali po raz wtóry na skałach w sąsiedztwie Col Est [Oriental] de la Tour Ronde, wyszli nazajutrz (7 sierpnia) o 5 rano i o 13h 30 stanęli na wierzchołku Mont Maudit.

Zdjęcia z wejścia granią zamieszczamy na wkładce ilustracyjnej. Jeśli chodzi o całość grani, jest ona widoczna na zdjęciach masywu Mont Blanc reprodukowanych w zeszytach 2 (110) i 5 (113) «Taternika». *Red.*

nami, jeszcze o z górą 1400 m wyżej — wierzchołek Mont Blanc. Jutro tam pójdziemy.

«Jutro» zaczęło się wcześnie. Już o pół do trzeciej wstają nasi koledzy, my wkrótce po nich. Kończymy pakowanie, pijemy nieodzowną «Ovomaltynę» i o 4h20′ wyruszamy. Zamierzamy przejść całą główną grań dzielącą nas od Mont Blanc. Jeszcze po ciemku przechodzimy Pointe Helbronner (3455 m) i po stromym, twardym śniegu obniżamy się na Col de Saussure (3428 m). Stąd droga już trudniejsza, więc wiążemy się liną i omijając urwistą grań wchodzimy na Grand Flambeau (3562 m). Po krótkim odpoczynku schodzimy b. kruchymi skałkami i stromym śnieżnym zboczem na Col Est de Toule (3410 m). 6h45'. Tu zmieniamy pierwotny plan i opuszczamy grań. Grań przed nami nie wygląda zbyt interesująco, a przejście szeregu wznoszących się przed nami turni zajęłoby nam zbyt wiele czasu. Plecaki, które przy wyjściu z Courmayeur ważyły po 23 kg, też oddalają myśl zbyt długiej, w znacznej części trudnej graniówki. Decydujemy się więc na dokonanie tylko zwyczajnego trawersowania Mont Blanc.

Byliśmy obaj wewnętrznie zupełnie przekonani, że owe zwyczajne trawersowanie odbywa się główną, graniczną granią alpejską stanowiącą tu dział wód między Padem a Rodanem. Według naszego mniemania należało je zatem zacząć na Col de la Fourche de la Brenva, skąd pd.-wsch. granią Mont Maudit i przez Col de la Brenva i Mont Blanc mieliśmy dojść do schroniska Vallota. O drodze z Col de la Fourche na Mont Maudit przewodnik Kurza mówił, że staje się ona modną. I rzeczywiście! W schronisku Torino dowiedzieliśmy się o wielu «trawersowaniach Mont Blanc» dokonanych w ostatnich dniach, spodziewaliśmy się zatem, że drogę będziemy mieli przetorowaną. Koledzy [2]), którzy szli dotychczas w pewnym odstępie przed nami, również opuszczają grań i wnet nikną nam z oczu.

Obniżywszy się nieco, idziemy przez górną część Lodowca Giganta wzdłuż opuszczonej grani i o 8h? docieramy do stóp Col de la Fourche. Szczelina brzeżna jest w dobrym stanie. Ponad nią ekspozycja rośnie, śnieg staje się coraz stromszy, miejscami lód wyłazi prawie na powierzchnię, więc trawersujemy w prawo i po paru długościach liny osiągamy kruche skałki, którymi — łatwiej, lecz w uciążliwej wspinaczce — dobijamy o 10h do przełęczy. Słońce grzeje bardzo silnie, pogoda «jak oko», «garujemy się» dwie godziny, gotując herbatę i w miarę naszych skromnych możliwości staramy się ulżyć potwornemu ciężarowi naszych worów.

O 12h zaczyna się rzecz właściwa. Wejście na pierwszą turnię w grani okazuje się całkiem łatwe — lecz dalej? Wygląda «dość obojętnie». Zejście możliwe tylko w prawo ściankami na stromy płat śniegu. Lecz gdzież ślady naszych poprzedników?... Proponuję, by nie bacząc na poprzedników iść na własny rozum na prawo od grani. Iść samą krawędzią nie można, bo tworzy ona nawisy i liczne turnie wyglądające całkiem niedostępnie. Propozycja moja jest o tyle niedobra, że na prawo od grani mamy lód zlekka tylko pokryty śniegiem. Ze względu na stromość i brak asekuracji przejście wymagałoby ustawicznego rąbania stopni. Witia upiera się, by szukać śladów poprzedników. Niżej na prawo nie ma ich na pewno, bo przejście tamtędy wykluczone, więc Witia wysuwa projekt szukania śladów na lewo. Jako człowiek o gołębim sercu ustępuję i niebawem przerąbujemy się przez nawis na pd. stronę grani. Tu kruche skałki, lecz na ogół łatwo. Przejście jednak tuż na l. od ostrza grani jest niemożliwe, skomplikowaną drogą obniżamy się więc kilkadziesiąt metrów w lewo, tuż nad Lodowiec Brenva. I tu jednak nie widać owych, do legendy już przechodzących śladów. Cóż jednak robić? Mija-

[2]) Z. Kuleszyna, T. Pawłowski i J. Staszel. Por. «Tat.» XXII, 37/8.

jąc liczne grzędy, miejscami dość trudno, o $15^{h}25'$ stajemy u stóp szerokiego siodła, od którego grań Mont Maudit wznosi się już stale stromo w górę. Trzeba teraz wydostać się z powrotem na grań. Ale jak? Wszędzie strome, lodowo-śnieżne zbocza poryte lawinowymi rynienkami, grań zaś samą zdobią potężne nawisy przewieszające się na naszą stronę. Udaje się nam mimo to wypatrzyć przejście bardzo stromą lecz dość krótką krawędzią śnieżną, wybiegającą na grań w miejscu pozbawionym nawisu.

Po przypięciu raków, o 16^{h} rozpoczynamy wspinaczkę naszą krawędzią. Śnieg grząski, nie trzeba rąbać stopni. Tuż pod granią jeszcze wąska szczelina, koło niej krótki trawers w prawo i grań.

Sądziliśmy, że gdzie jak gdzie, ale tu już na pewno będą ślady naszych kolegów. Tymczasem jak zwykle «nici». Tu jednak bezwzględnie musi się iść w pobliżu ostrza grani, obejście w prawo lub w lewo jest wykluczone. Coś więc tu nie w porządku. Ale trudno: skoro postanowiliśmy przejść naszą grań, to ją przejdziemy — bez względu na ślady poprzedników. Potem dopiero dowiedzieliśmy się, że zwyczajne trawersowanie na Mont Blanc nie zaczyna się na Col de la Fourche, lecz na Col du Midi, skąd idzie się przez Mont Blanc du Tacul, Col Maudit i dopiero Mont Maudit. Pomyliliśmy się więc tak jak ktoś, kto by poszedł na grań Fajek sądząc, że w ten sposób idzie się na Orlą Perć.

Zachowując wszelkie środki ostrożności posuwamy się obok krawędzi grani uważając, by nie wejść na nawisy, któreśmy przedtem z dołu oglądali. Zapada wieczór. Spieszymy się, by dojść na biwak do stóp wielkiego i stromego spiętrzenia grani. Docieramy doń o $19^{h}30'$. Wysokość ok. 3780 m. Nocujemy na wąskiej półeczce na samej krawędzi grani, nogami we Francji, a głowami we Włoszech. Asekuracji na noc nie zdejmujemy, bo powietrzność duża. Wszystkie posiadane haki wbijamy w szczeliny i przywiązujemy się do nich. O kilkanaście metrów od nas, żlebem wcinającym się w uskok spływa nieco wody, ale droga do niej wymagałaby aż asekuracji, więc robimy wodę ze znajdującego się pod ręką śniegu. Po ubraniu się na noc włazimy do śpiworów i «idziemy» spać. 21^{h}.

6. VIII. Pobudka o $5^{h}30'$. Wymarsz o 7^{h}. Pogoda jak marzenie. Trawers w prawo do żlebu i nim w górę. Ściany żlebu, silnie ogrzane promieniami porannego słońca, zaczynają żyć i co chwila z góry lecą kamienie. Czuję się jak na polu bitwy pod obstrzałem. Uciekać nie można, bo u drugiego końca liny idzie towarzysz, którego muszę asekurować. Trzeba liczyć na los szczęścia, że kamień nie upadnie akurat tam, gdzie siedzę, lecz właśnie obok.

Teraz następuje «normalna», jak w Tatrach, wspinaczka dość trudnymi skałami grzędy — z tą jednak różnicą, że ma się jakieś 20 kilo na plecach. Po kilkudziesięciu metrach grzęda się kończy, a raczej zmienia w bardzo stromego konia śnieżnego. Nie mieliśmy ochoty wchodzić w śnieg, o którym sądziliśmy, że będzie bardzo grząski i lawiniasty, lecz woleliśmy strawersować przez lodowo-skalne zbocze tworzące górną część żlebu. Nie było to jednak łatwe. Próbuję jednego komina — nie puszcza. Witia próbuje drugiego — również nie bardzo. Wreszcie przy trzecim ataku, w trudnej wspinaczce udaje się nam osiągnąć krawędź żebra. No, ale cóż dalej? Bez obciążenia przechodzę ze dwa uskoki grani, ale dalej puścić nie chce. W każdym razie z naszym obciążeniem nie damy tu rady.

Wracamy do żlebu. Tu obiad od $12^{h}25'$ do $13^{h}50'$. Po stracie paru godzin trawersujemy ponownie nasze lodowe zbocze i «siadamy» na konia. Śnieg rzeczywiście bardzo grząski i lawiniasty, lecz jakoś nas puszcza. Po niedługim czasie osiągamy grań powstałą z połączenia obu grzęd żlebu. Grań śnieżna z nawisami z pr. strony. Nią tylko kawałeczek dalej, bo przed nami

przeszkoda, której przezwyciężenie byłoby zbyt ryzykowne w danych warunkach. Mianowicie grań tworzy konia śnieżnego, z prawej strony pionowego, a z lewej bardzo stromego. Przejście jego przy obecnym stanie śniegu uważamy za równoznaczne z samobójstwem i postanawiamy zaczekać do zachodu słońca, aż śnieg nieco zamarznie. Czekamy więc od 14^{h}40′ do 17^{h}30′. W międzyczasie zdejmuję buty i suszę przemoczone skarpety. Insolacja tak silna, że bose nogi nie odczuwają bliskości śniegu. A potem trzeba coś zjeść. Gotuję więc makaron, lecz nie mam go czym przyprawić. Cukier i «maggi» u Witi, soli w ogóle nie mamy, a nie mam możności skomunikować się z towarzyszem bezpośrednio, nie chcąc przybliżać się do niego, aby nie obciążać nadmiernie śniegu, który ma inklinację do zjechania w dół. Musiałem więc zadowolić się makaronem w stanie naturalnym. Było to straszliwe świństwo.

Słońce zaszło dość szybko, bo na zachód od nas wysoko jeszcze sterczały turnie Mont Maudit. W trzy kwadranse po zachodzie, gdy śnieg już nieco stężał, ruszyliśmy dalej. Droga jak pod wieczór poprzedniego dnia, tylko nawisy z prawej strony, więc idziemy na lewo od krawędzi. Po pewnym czasie wchodzimy na wielką śnieżną turnię. Z dala wydawało się nam, że tu skończą się wszelkie trudności. Omyliliśmy się. Za turnią było bardzo strome zbocze, a potem niedostępny, potężny «żandarm», który nie wiadomo jak ominąć. Schodzę pierwszy. Drobnymi krokami obniżam się, ale nie mogę oddalać się od krawędzi, bo lód, na samej zaś krawędzi nawisy, a do Lodowca Giganta daleko, daleko... Nie mam ochoty tam zjechać. Czekanem sonduję śnieg przed sobą. Diabli wiedzą: nawis to, czy nie nawis? W pewnej chwili, osłabiwszy podstawę nawisu przez sondowanie, strącam go prawie od mych stóp. Nawis — potężny, o objętości może 4 m^3 — z szumem stacza się do Francji. Ostrzem powstałej krawędzi idę dalej. Potem zbocze z lewej strony już mniej strome i śnieg głębszy, więc sprowadzam Witię do siebie. Jeszcze jedna lina i stoimy u stóp «żandarma». 19^{h}.

Wysokość ok. 4050 m. Rozpoczynać teraz, przy zbliżającej się nocy, obchodzenie «żandarma» nie ma sensu, więc rąbiemy w lodzie półeczkę i na niej, oczywiście z asekuracją, pół siedząc biwakujemy. «Capstrzyk» o 21^{h}45′. Tym razem jesteśmy w całości we Włoszech, o całe 1,5 m od granicy.

7. VIII. Pobudka o 5^{h}. Wymarsz o 7^{h}30′. To już trzeci dzień naszej drogi. Ile jeszcze dni pójdziemy? Zapasy kończą się. Wczoraj posunęliśmy się zaledwie około 270 metrów w górę. Ile dzisiaj przejdziemy?

Dzień zaczyna się od razu trudno. Trzeba strawersować strome kilkudziesięciometrowe zbocze pod «żandarmem». Lód na nim tak stromy, że raki go już nie chwytają — trzeba rąbać. Po długim trawersie w lewo, dochodzimy do skomplikowanego terenu skalnego: jakieś grzędy, ścianki, płyty — skała jednak przyjemna, bo lita i solidnie trudna. Plecaki trzeba przeciągać na linie. Po paru długościach liny osiągamy grań, już poza «żandarmem». Ciągle jeszcze nie widać końca trudności. Przed nami przełęcz, której ostrze tworzy koń z mocno rozmiękłego śniegu. Ekspozycja duża, ale jednak tym razem trzeba zaryzykować przejście. Koń dużo krótszy niż wczorajszy, a godzina dużo wcześniejsza i zbyt długo musielibyśmy czekać na skrzepnięcie śniegu. Więc w drogę. Najpierw skomplikowane przejście przez dwa nawisy ustawione do siebie pod kątem prostym w kształcie litery «T», a potem już «normalny» koń z rozmiękłego śniegu. Dwie długości liny i lądujemy na skałach po drugiej stronie przełęczy.

Krótki odpoczynek południowy, zjadanie resztek sera i popijanie wodą kapiącą z tającego śniegu. Witia ostrzega mnie, abym nie pił zbyt wiele wody, bo to wpływa ujemnie na serce. Jestem mu posłuszny. On sam jednak, bestia, nie postępuje w myśl swych wskazań i żłopie wodę jak smok. Ja tymczasem

nie mogę wymawiać gardłowych spółgłosek: zamiast «tak» mówię «ta»; «k» nie może mi przejść przez wyschnięte gardło.

I znów wspinaczka — zrazu wąską lodową rynną wciętą w nowy uskok grani, a potem trudną lewą grzędą rynny, wyprowadzającą nas niebawem na strome lodowe zbocze po lewej stronie grani. Punktu asekuracyjnego brak, więc robiąc ekwilibrystyczne cuda zdejmuję plecak, wyjmuję zeń młotek i hak lodowy i wbijam go w lód na całą długość. Zaasekurowawszy się na haku, odzyskuję swobodę ruchów. Następna długość liny doprowadza nas na skałki, gdzie mamy już lepszą asekurację. Po paru dalszych długościach liny osiągamy znowu grań. Jeszcze jedno siodełko śnieżne, a potem zdaje się koniec trudności. Jesteśmy już na wysokości Mont Blanc du Tacul, więc chyba już niedaleko do połączenia się naszej grani z granią północno-wschodnią. Po przejściu siodełka idziemy jeszcze jedną linę w górę i trawersujemy w prawo. Osiągnąwszy niedaleką krawędź widzimy już przed sobą śnieżną, niezbyt ostrą pn.-wsch. grań.

No! Nareszcie wydobyliśmy się z matni. Teraz w razie potrzeby możemy już nasz szlak opuścić i zejść na stronę francuską, do Grands Mulets. W ciągu dwóch poprzednich dni nie mieliśmy możności wytrawersowania z naszej drogi. A ewentualność ucieczki z grani staje się coraz bardziej aktualna. Od zachodu ciągną pierzaste chmurki — znak nieomylny, że najdalej jutro skończy się ta piękna pogoda, która nam tak dotychczas sprzyjała.

O $15^{h}30'$ osiągamy punkt zwornikowy. Teraz już łatwiejszą, ale zawsze jeszcze wymagającą starannej asekuracji, śnieżną, skałkami przetykaną granią w górę. Przed nami widnieje w górze potężny nawis Epaule. Skała robi się dość krucha, więc ostrożnie podchodzimy pod nawis, który zresztą daje się dość łatwo pokonać, dzięki czemu niebawem stajemy na wierzchołku Epaule. $17^{h}30'$. Następną «stacją» jest już ostra piramida szczytowa Mont Maudit, jeszcze o 130 metrów wyższa. Dzieli nas od niej szerokie śnieżne siodło. Śnieg niesłychanie lepki, przy każdym kroku tworzą się dokoła butów pokaźnych rozmiarów śnieżne kule. Witia schodzi pierwszy i u końca zejścia zeskakuje parę metrów poprzez szczelinę brzeżną. Gdy na mnie przychodzi kolej, tuż nad szczeliną tracę równowagę w tym paskudnym śniegu i przelatuję ponad szczeliną. Dzięki dobrej asekuracji zatrzymuję się po przeleceniu zaledwie około 10 metrów.

Od siodła mamy wreszcie ślady. Teren mało eksponowany, stosujemy tylko lotną asekurację. Im wyżej, tym śnieg twardszy i stromszy. Ekspozycja rośnie, śnieg staje się tak twardy, że o wbiciu czekana w razie upadku towarzysza nie może być mowy. Mimo to ufamy sobie i idziemy razem. Wreszcie osiągamy siodełko w zachodniej grani Mont Maudit, a wkrótce i wierzchołek. 19^{h}. Zbyt już późno, byśmy dzisiaj jeszcze mogli wejść na Mont Blanc. Łudziłem się też nadzieją, że z Col de la Brenva będzie można przetrawersować wprost do schroniska Vallota, widzę jednak teraz, że teren wyklucza tę możliwość. Chociaż jesteśmy na wysokości schroniska, w odległości zaledwie 2 km od niego, trzeba będzie, niestety, jeszcze raz biwakować.

Na biwak najlepiej nadawałaby się przełęcz Brenva, bo dość tam równego terenu, więc staramy się zejść na nią. Ślady nie wiodą jednak w kierunku przełęczy lecz wzdłuż pn.-zach. grani. Schodzimy zatem «na krótsze drogi» wprost ku przełęczy. Teren niezbyt stromy, czysto śnieżny, wydaje się, że tak będzie najlepiej. Było to jednak tylko złudzenie. Ślady nie bez przyczyny omijały to zbocze, gdzie śnieg zdradliwie tylko cienką warstwą pokrywał lodowe podłoże. W pierwszym nieco stromszym miejscu tracę równowagę i poczynam się obsuwać. I chociaż udaje mi się zatrzymać na czekanie prawie na miejscu, nauczka ta wystarcza, by skłonić nas do powrotu na szlak.

Nim schodzimy więc dalej w pobliże Col du Mont Maudit. 19h45'. Tu biwakujemy. Zbocze dość łagodne. Kopię w nim wygodną platformę — pierwszy to raz od trzech dni będziemy spali poziomo i bez asekuracji — Witia tymczasem gotuje herbatę z pozostałą resztką cukru. Jestem tak zmęczony, że nie umiem się zdobyć na wyciśnięcie wody ze skarpetek i pozwalam im, by w nocy zamarzły. O 21h, po «kolacji» leżymy już w śpiworach i zasypiamy.

8. VIII. Pobudka o 5h15'. Buty w nocy zamarzły i musimy je podgrzewać nad maszynką, aby móc włożyć je na nogi. Wymarsz o 7h30'. Col de la Brenva o 7h55', skąd w górę uciążliwe podejście granią na Mont Blanc. Wczorajsze przewidywania co do pogody sprawdziły się. Pochmurno, na grani silny wiatr miecie śniegiem, co z daleka wygląda zapewne bardzo ładnie jako «chorągiew śnieżna», jest jednak mniej przyjemne, gdy się przez to przechodzi, i to w czwartym dniu drogi.

Zwolna zyskujemy na wysokości. Zewsząd jesteśmy otoczeni zwiewanym śniegiem i nie wiemy, kiedy wreszcie będzie wierzchołek. Po długich a ciężkich cierpieniach (naszych), teren traci na nachyleniu i o 10h30' osiągamy niepozorny w tych warunkach wierzchołek Mont Blanc.

Nie zatrzymując się rozpoczynamy zejście i po 40 minutach przybywamy do schroniska Vallota. Na podłodze lód, a na nim warstwa brudu, jak gdyby to było pomieszczenie dla istot czworonożnych. Pierwsza rzecz — trzeba się trochę przespać, następna — «obiad», składający się z resztek herbaty bez cukru, zagryzanych... powietrzem. Nic już z zapasów nie zostało. Potem na tej samej szczypcie ponownie użytych liści herbacianych gotujemy po raz wtóry herbatę, która — jak i za pierwszym razem — smakuje nam znakomicie. O 15h25' ruszamy dalej w dół, pd.-zach. granią Dôme du Goûter, a potem lodowcem Dôme i o 17h50' stajemy w schronisku Gonella. «Wyżerka» koncertowa za wszystkie czasy i spać.

Schronisko bardzo ciasne. Łóżek nie ma, tylko piętrowe prycze. Wiadomego urządzenia higienicznego w ogóle nie zbudowano. A przecież tędy przebiega główny szlak na Mont Blanc od włoskiej strony i wszyscy idący tędy muszą tu nocować — itd. Podobnie i sam szlak przypomina raczej tylko wychodzoną perć a nie robioną ścieżkę. Znaki są — jeden od drugiego nie częściej jak o kilometr. Oczywiście na szlaku przez lodowce nie może być mowy o jakiejkolwiek ścieżce, ale tam gdzie wstępuje on na trawiaste zbocza lub skałki, mógłby być w lepszym stanie. A jednak tego nie robią! Tyle się u nas gardłuje, aby zagospodorowanie naszych gór «podciągnąć» do poziomu zachodnio-europejskiego, w rzeczywistości jednak psuje się u nas od lat przyrodę daleko więcej niż na Zachodzie. Naturalnie są w Alpach partie, gdzie teren «przekulturzono» jeszcze bardziej niż u nas, ale giną one wprost w ogromie i rozległości Alp. Najpiękniejsze okolice pozostawiono tam w nienaruszonym, pierwotnym stanie.

W góry bowiem chodzimy dla prymitywu, a nie po to, aby na każdym kroku mieć wszystko «ułatwione», pozbawione pierwotnego charakteru.

STANISŁAW GROŃSKI

«W Tatrach wałkuje się po obu stronach granicy ustawę o parku narodowym, zamierzonym najwspanialszym rezerwacie w Europie, a tymczasem po obu stronach granicy ludzie tej wielkiej idei walczą z naporem barbarzyństwa. Don Kiszot szczęściem czy nieszczęściem umarł bezdzietnie, ale Sancho Pansa się rozmnożył razem ze swoim osłem i wykonuje na swój sposób moralny mandat cywilizacji».

Michał PAWLIKOWSKI: «Człowiek w obliczu gór».

PIJANE GÓRY

Bo słońce tak cudnie świeciło
I rosa się skrzyła,
Że wszystko się spiło
W sztok
Powietrzem, słońcem i rosą poranku.
Aż się zawstydziła
Woda i zasłoniła welonem siklawy,
By nie patrzyć na pijany tłok.
Na Ganku
Złożył swą głowę Gierlach i łzawy
Wzrok toczył starego opoja.
Rumanowy prał w swój brzuch wantami.
Zdaleka, objąwszy się ramionami
Szli Batyżowiecki, Zmarzły oraz Kaczy
Śpiewając chórem piosenki frywolne.
Bo pożądali Zasłonistej Turni,
Która aż na dolne
Piętro Kaczej uciec miała —
Ale nie uciekała.
Żłobisty i Śnieżne Kopy siedzieli coś chmurni,
Lecz za to Młynarz z śmiechu dostał czkawki
I machał ciągle Nawiesistą Turnią,
Ze Skoruśniaka wyrywając trawki.
Rysy miały katzenjammer
I zrobiły z ceprów kompres przyciepiając ich do klamer.
Żabi Koń się rozbrykał
I fikał
Z zadartym ogonem, zanieczyszczając szosę;
Potroszę
Robili to także i inni.
Słynni
Bracia Mięguszowieccy ze siostrą Cubryną
Pili już wino
W MOku,
A kroku
Dotrzymywały im Mnichy:
Żabi, Zadni i ten zwyczajny.
Fajny
Był widok, jak Liptowskie Mury
Chciały iść ścieżką w góry
Aż na Kasprowy i o Wołowym Grzbiecie
Plotły, że jest najmilszy w świecie;
A Wołoszyn i Miedziane
Były już całkiem zalane —
I wirował świat szeroki...
— — — — — — — — — — — —
Ja chcę jechać do Roztoki!

Maciej Zajączkowski

DZIAŁ TECHNICZNY

Trzewiczki skalne «manszonowe», o których wspominałem w «Tat.» XXIII, 51, posiadają podeszwę *nie* skórzaną, jak tam przez pomyłkę napisałem, ale filcową — z mocnego, zbitego, prasowanego filcu[1]). Figurują one w cennikach wszystkich poważniejszych zagranicznych firm sportowych, zwłaszcza niemieckich (*Manchon-filzsohle*, albo *Manchon-Kletterschuh*), kosztują kilkanaście zł. Na naszym rynku sportowym jeszcze się nie rozpowszechniły. Trzewiczki te są b. trwałe i doskonale trzymają na mokrym nawet granicie. Jeśli skały są suche, dobrze jest nawet lekko zwilżyć podeszwy. Na brzegu podeszwy pod noskami powinien być przyszyty dodatkowo (nałożony) kilkoma ściegami pasek z tego samego filcu, szerokości ok. 1 cm, długi na 12—14 cm, ułatwiający utrzymanie nogi na nikłych nawet nierównościach skały. Pewną wadę takich podeszew stanowi ich względna sztywność, a zatem w większości wypadków pewna trudność w używaniu ich na wspinaczkach o najwyższym stopniu trudności. W każdym razie jeszcze na skale b. trudnej oddają znakomite usługi. Z. D.

SKALNE DROGI

Hlińska Turnia. 1. wejście wprost przez dolne urwiska pn. ściany. Róża Drojecka, Ludwik Januszewicz i Jerzy Panek, dnia 4 sierpnia 1937 r.

Droga prowadzi l. połacią pn. ściany, prawie dokładnie w linii spadku wierzchołka. Wejście w ścianę na wysokości ogromnego, foremnego, charakterystycznego bloku leżącego na piargach żlebu, który spada z Hlińskiej Przełęczy. Ze śniegu, po przekroczeniu szczeliny brzeżnej, stromymi płytowymi ściankami wprost w górę pod trawiasto-skalistą rysę, którą przechodzimy w całej jej długości, aż pod częściowo przewieszone stopnie u wstępu na silnie eksponowaną płytę. Płytą w pr. w skos w górę do płytowego stopieńka, skąd skośnie w l. na krawędź prostokątnej, białej płyty, którą w górę aż do zamykającego ją, częściowo przewieszo-

[1]) Na tę omyłkę (której źródła nie potrafię dziś wytłumaczyć) zwrócił mi uwagę inż. Janusz Chmielowski.

nego progu. Wprost przez próg na trawiaste stopnie, którymi do stóp pionowej, b. kruchej rynny. Rynną do miejsca, gdzie się ona przewiesza, po czym w pr. i w górę na niewielką, pochyloną płytę (na pr. od niej doskonałe stanowisko asekuracyjne na platforemce między ścianą a niewielką, odstającą turniczką). Stąd po wyraźnych półkach trawersem w l. na znacznie łatwiejszy teren (1½ godz.), gdzie wkrótce łączymy się z drogą nr 300 Przew. Ch. i Ś. na trawiastym zachodzie biegnącym w poprzek ściany. Droga trudna, b. eksponowana.

L. Januszewicz

Basztowa Przełęcz. 2. wejście wprost z Dol. Mięguszowieckiej. Dr Władysław Anczyc i dr Stanisław K. Zaremba, dnia 26 sierpnia 1935 r.

Sponad Małego Stawu Hińczowego do ujścia żlebu spadającego ku pn.-wsch. z Basztowej Przełęczy (½ godz.) i dalej jak według opisu nr 304 Przew. Ch. i Ś. Od końca śniegu w górę ściankami żlebu, najpierw po pr., później po l. jego stronie aż do jego górnej, najbardziej urwistej części. Zwężający się żleb przechodzi tu stopniowo w komin, którym — rozpierając się — na platforemkę o kilkanaście m poniżej dużego wklinowanego bloku. Stąd zygzakiem (trudno) w l. i w pr. do nyży nakrytej wzmiankowanym blokiem i oknem skalnym popod nim na większą platformę. Poprzez niewielki próg do stóp dłuższego, mokrego kominka utworzonego przez niezmiernie łupliwe, rdzawe skały. Nim, przeważnie zapierając się, pod zamykający go wklinowany blok, który pokonywamy wprost. Stąd łatwo [leży tu często język śniegu dający się ominąć] do wielkiej nyży utworzonej przez parę wielkich bloków. Z nyży w pr. po nachylonej płycie do najwyższej, ziemistej kondygnacji żlebu, którą niebawem na przełęcz (3 godz.).

Droga trudna, ze względu na spadające kamienie niebezpieczna, lecz piękna. Z powodu ogromnej kruchości skały teren ulega zmianom, które z biegiem czasu mogą uczynić nieaktualnymi niektóre szczegóły opisu, podobnie jak do r. 1935 uczyniły po części nieaktualnymi pewne szczegóły opisu pierwszych zdobywców [1]).

S. K. Zaremba

Przełęcz pod Smoczym Szczytem. 1. wejście z Dol. Rumanowej. Jadwiga Pierzchalanka, Kazimierz i Władysław Dobruccy, dnia 29 lipca 1937 r.

Wejście w ścianę u wylotu rynny oddzielającej wsch. ścianę Wysokiej od pn.-wsch. ściany Smoczego Szczytu i oznaczonej literą «B» na fotografii w «Taterniku» XXI, 18. Rynną skośnie w pr. po białych, wygładzonych skałach 40 m do niewielkiej przewieszki, przez którą po pr. stronie na dobrą platforemkę. Dalej zacięciem (z l. strony przewieszone skały) 30 m pod zaklinowany blok, który omijamy w pr. i kilkanaście m mniej stromo pod pionowe spiętrzenie rynny z dużą, czarną, mokrą szparą. Stąd albo przez spiętrzenie wprost w górę obok szpary (nadzwyczaj trudno i męcząco) do początku szerokiego żlebu wybiegającego na przełęcz, albo też (łatwiej) spod pionowego spiętrzenia wąskim, stromym pęknięciem skośnie w pr. w górę na krawędź grzędy z pr. (orogr. z l.) strony rynny. W miejscu gdzie grzęda się przewiesza, 2 m w l. na półeczkę i przez przewieszkę (nadzwyczaj trudno) na krawędź grzędy, którą w górę na siodełko pod oryginalną fajką. Stąd albo w dół do żlebu i nim na przełęcz, albo też w dalszym ciągu grzędą aż pod przełęcz, skąd trawersem w l. do żlebu kończącego się kruchą, w pr. zachylającą się, pod przewieszonymi ścianami Smoczego Szczytu na przełęcz wybiegającą rynną (3 godz.). Droga nadzwyczaj trudna, interesująca [2]).

---

[1]) Pierwszego wejścia na Basztową Przełęcz wprost z Dol. Mięguszowieckiej dokonali dnia 23 sierpnia 1905 r. Zygmunt Klemensiewicz i Jerzy Maślanka przy okazji pierwszego wejścia na Wielką Capią Turnię i Zadnią Basztę. [Zejście nastąpiło z Diablej Przełęczy do Dol. Młynicy].

Red.

[2]) Przy okazji musimy zaznaczyć, że przejście powyższej drogi zdaje się w pełni potwierdzać nasze przypuszczenie (por. «Tat.» XXI, 18) co do przebiegu w dolnej części urwisk drogi nr 541 Przew. Ch. i Ś. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Józef Bizoń i Stanisław Szulakiewicz, którzy w dniu 8 sierpnia 1909 r. weszli na Wysoką z Doliny Rumanowej (por. pierwotne opisy w «Tat.» IV, 41 oraz w Przewodniku J. Chmielowskiego, t. III, 34), przebyli najpierw dolny odcinek rynny spadającej w Dolinę Rumanową z Przełęczy pod Smoczym Szczytem, po czym spod pionowego, nadzwyczaj trudnego spiętrzenia rynny wytrawersowali we właściwą wsch. ścianę Wysokiej. Zejście (a ściślej zjazd na linie) do żlebu wsch. ściany nastąpił niewątpliwie powyżej turni w pr. orograficznie grzędzie żlebu (oznaczonej lit. «T» na fot. w «Tat.» XXI, 18).

Podkreślamy, że to, co napisaliśmy powyżej, jest tylko hipotezą — choć niezawodnie hipotezą posiadającą najwięcej cech prawdopodobieństwa. Ustalenie z całą ścisłością przebiegu drogi 541 do miejsca, w którym osiąga ona żleb wsch. ściany Wysokiej, wydaje się jednak mimo wszystko niemożliwe. *Red.*

KARTA ŻAŁOBNA

† **Imre Barcza,** jeden z najwybitniejszych działaczy turystycznych i taterników węgierskich zmarł 16 maja br. w Balatonfüred, przeżywszy 57 lat. Rozmiłowawszy się w turystyce górskiej jeszcze w latach gimnazjalnych, wkrótce przeszedł i do taternictwa, które uprawiał przez szereg lat, chodząc w gronie dobrze znanych taterników węgierskich: Jenő Wachter, Jenő Serényi, K. Lajos Horn, Oskar Jordán i Tihamer Szaffka, zwłaszcza dwaj ostatni, byli najczęstszymi towarzyszami jego górskich wypraw. Zapalony miłośnik sportu górskiego, znał Barcza (prócz Tatr i wszystkich gór węgierskich) i Alpy, w których dokonał w tow. swych przyjaciół szeregu wejść w Wysokich Taurach, Oberlandzie Berneńskim i zwłaszcza w Dolomitach. Poza tym był przez całe swoje życie pełnym inicjatywy działaczem organizacyjnym (na terenie Magyar Turista Egyesület) i jednym z najpłodniejszych publicystów turystycznych na Węgrzech, wreszcie niestrudzonym propagatorem turystyki, dla której największe zasługi położył jako naczelny redaktor wydawnictwa serii szczegółowych przewodników po całych Węgrzech.

W kronikach taternickich nazwisko Imre Barczy spotykamy już od r. 1906, w którym dokonał on m. i. wejścia zimowego na Rakoń w Tatrach Zachodnich (16. IV, w tow. K. L. Horna i J. Serényiego), oraz zimowego przejścia Baraniej Przełęczy (26. XII, z przewodnikami J. Breuerem i P. Spitzkopfem jun.). W r. 1909 Imre Barcza ustala swoją pozycję w taternictwie węgierskim szeregiem wejść dokonanych w tow. O. Jordána i T. Szaffki, jak np. 1. wejście zimowe na Jastrzębią Turnię (11. IV), 1. wejście pd.-zach. granią Durnego Szczytu i pierwsze, do dziś jedyne przejście (w zejściu) pn.-zach. grani Łomnicy (3. VIII), 2. wejście pn.-zach. ścianą na Zadni Gierlach (6. VIII) i wreszcie pierwsza próba na zach. ścianie Łomnicy. Z późniejszych nowych dróg Barczy wymienimy — z r. 1910: 1. zejście z Małego Kościoła pn.-zach. granią (z F. Barczą i O. Jordánem, 15. V), 1. przejście górnej części Sobkowej Grani (nazajutrz, z tymi samymi), 1. przejście grani między Kozią Turnią i Jagnięcym Szczytem (z T. Szaffką, 10. VII), wariant w wejściu pd.-wsch. ramieniem Jaworowego Szczytu [droga 871 Przew. Ch. i Ś.] (z T. Szaffką, 13. VII), dalej samotne 1. zejście zach. granią Wielickiego Szczytu (21. VIII. 1911) nową drogę na Spągę (nr 922 Przew. Ch. i Ś.] (z Gy. A. Heftym oraz I. i L. Teschlerami, 27. V. 1912), czy też 1. wejście zach. granią Litworowego Szczytu (z L. Teschlerem i O. Zuberem, 29. VI. 1912).

Wraz z Imre Barczą zeszedł do grobu jeden z największych i do końca życia najwierniejszych entuzjastów piękna gór i turystyki. *(xy).*

† **Maurice Paillon,** znakomity alpinista francuski dawnego pokolenia, członek honorowy Groupe de Haute Montagne i Alpine Club, honorowy redaktor naczelny «La Montagne» zmarł 13 kwietnia 1938 r.

† **Fred Gaiser,** jeden z najlepszych alpinistów niemieckich, w dniu 11 marca 1938 r. poniósł śmierć w wypadku samochodowym. Prócz szeregu nowych dróg, jakie wyszukał w terenach wspinaczkowych Schwarzwaldu, Gaiser wsławił się znakomitymi wynikami na terenie Alp Zachodnich, gdzie m. i. dokonał drugiego całkowitego przejścia grani Peuterey, pierwszego trawersowania grani od Aiguille du Dru do Aiguille Verte, pierwszego wejścia pn.-zach. granią Piz Cengalo i w. i., miał też w swym dorobku samotne przejście grani Zmutt na Matterhornie. Po śmierci sławnego Waltera Stössera, Fred Gaiser zajął jego miejsce jako przewodniczący «Battertgilde», organizacji grupującej wspinaczy ze Schwarzwaldu.

† **Joseph Biner,** sędziwy przewodnik, jedna z najpopularniejszych na terenie Zermatt, ogólnie znanych postaci, zmarł w wieku 83 lat. W ciągu swej wieloletniej kariery przewodnickiej Biner wielokrotnie zwiedził wszystkie najwyższe szczyty alpejskie, a z usług jego korzystało wiele wybitnych osobistości.

† **Roberto Peratoner,** przewodnik z Canazei, uczestnik pierwszego wejścia (w r. 1929) sławnym południowym filarem Marmolady, ostatniej zimy stracił życie w lawinie śnieżnej w okolicach Passo Pardoi.

KRONIKA HIMALAJSKA

Niemiecka wyprawa na Nanga Parbat 1938 r. zrezygnowała ze zdobycia wierzchołka w roku bieżącym z powodu niekorzystnych warunków atmosferycznych. Jedna z grup wyprawy natrafiła na wys. ok. 7000 m na zlodowaciałe zwłoki Wilhelma Merkla i «tygrysa» Gaylaya, którzy w czasie tragicznej wyprawy 1934 roku zginęli w burzy śnieżnej w pobliżu ówczesnego obozu VI.

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Północna ściana Eigeru zdobyta! W ostatnich dniach lipca br. dzienniki przyniosły sensacyjną wiadomość o pokonaniu głośnej pn. ściany Eigeru (3974 m) w Berneńskim Oberlandzie. Olbrzymie to, 1700 m wysokie urwisko o wielkiej stromiźnie i licznych trudnościach — teren największych i najtragiczniejszych zarazem walk współczesnego alpinizmu sportowego — zdobyte zostało w dniu 24 lipca br. przez czterech świetnych alpinistów niemieckich, których nazwiska są dobrze znane całemu światu alpinistycznemu. Są to: Fritz Kasparek, Heintz Harrer, Anderl Heckmaier i Ludwig Vörg. W następnym zeszycie «Taternika» podamy bliższe szczegóły o tej największej zdobyczy w dziejach alpinizmu sportowego.

Sezon zimowy 1937/38 r. w Alpach. Ostatnia zima alpejska wypadła szczególnie ciekawie w Alpach Wschodnich, w których wyjątkowo piękna i sucha pogoda panująca od stycznia do kwietnia, umożliwiła alpinistom uzyskanie szeregu interesujących, niekiedy wręcz «rewelacyjnych» (jeśli już użyć tego dziennikarskiego określenia) zdobyczy. Jeśli chodzi o Alpy Zachodnie, warunki atmosferyczne były okresami nader nieszczególne, choć ilość opadów bodaj że nie dorównała tej, jaka obdarzyła ubiegłej zimy nasze Tatry.

Pomijając suche omawianie wszystkich zdobyczy alpinistycznych ostatniego okresu zimowego, zatrzymamy się tylko na kilku najciekawszych. Podkreślić przy tym trzeba, że najwybitniejsze wyprawy zimowe, były to przeważnie prawdziwie trudne skalne przejścia; nawet w Alpach Zachodnich mogliśmy zaobserwować obecność znanego na wschodzie Alp zjawiska «alpinizmu letniego uprawianego w zimie» — jak się ktoś kiedyś, niezbyt zresztą fortunnie wyraził.

W Alpach Zachodnich na szczególną uwagę zasługuje z tego punktu widzenia pierwsze zimowe trawersowanie urwistych *Aiguilles du Diable* w masywie Mont Blanc, dokonane w dniach 9 i 10 lutego br. Uczestnicy tego przejścia (Erica Stagni, Marcel Gallay i Raymond Lambert) ciężko zresztą przepłacić musieli swój sukces, o czym obszernie piszemy w osobnej notatce poniżej. Poza tym zresztą wiadomości z Alp lodowcowych są nieco skąpe. Wymienić jeszcze warto piękne wejście w masywie Dent du Midi, mianowicie pierwsze wejście zimowe na *Cime de l'Est,* dokonane przez parę N. Alschwang i M. S. Herzen w dniu 20 marca.

Za to sezon w Alpach Wschodnich był, jak to już nadmieniliśmy, prawie «rewelacyjny». Najwybitniejszym wyczynem było tutaj oczywiście pierwsze zimowe przejście słynnej z urwistości i trudności *pn. ściany Cima Grande di Lavaredo,* co sygnalizowaliśmy już w poprzednim zeszycie «Taternika» (s. 136). Inicjatorem tej zuchwałej wyprawy był świetny wspinacz Fritz Kasparek, który swemu stałemu towarzyszowi alpejskiemu, Josefowi Brunhuberowi zaproponował po Nowym Roku zimowy atak na tę pionową, 600-metrową zerwę. Początkowo Brunhuber odrzucił z miejsca pomysł jako szaleńczy, jednak po pewnym czasie zmienił pogląd na tę sprawę i podczas następnych odwiedzin Kasparka «szaleńczy» pomysł został postanowiony. Obaj alpiniści przeszli niebawem intensywny trening zimowy dla przygotowania się do rekordowej wyprawy. 9 marca dokonali w tow. panny Häussler 1. wejścia zimowego «drogą Miriam» na *Torre Grande,* 13 marca zdobyli po raz pierwszy w zimie *Cima Picolissima di Lavaredo.* 19 marca Brunhuber, Kasparek i panna Häussler przychodzą na noc do Zinnenhütte, nazajutrz, przy —12° C wyruszają o 7h 30′ na swą ryzykowną wyprawę, zabierając prowiant... na dwa dni. Męczące torowanie szlaku w głębokim puchu i wejście w ścianę w filcowych pantoflach — buty zaniesie do początku zwykłej drogi zejściowej z Cima Grande panna Häussler. Nowa lina sprawiała wspinaczom niebywałe kłopoty, tworząc setki pętli, węzłów itp. przyjemności, które w niemieckiej gwarze alpinistycznej określane są wdzięcznym słówkiem «Seilsalat». Na biwak zatrzymano się o godz. 18 powyżej połowy wysokości ściany, ponad tzw. biwakiem Włochów, tj. miejscem gdzie po trzech dniach wspinaczki biwakowali pierwsi zdobywcy ściany, by dopiero w czwartym dniu osiągnąć szczyt. Ponieważ miejsce biwaku Włochów było całkowicie zasypane śniegiem, Austriacy spędzili noc o trzy długości liny wyżej, na bloku zaklinowanym w wąskim, zacisznym kominie. Jak pisze Brunhuber (w zesz. «Deutsche Alpenzeitung» z maja br.), mróz do tego stopnia obezwładnił ich w ciągu nocy, że rankiem całą godzinę próbowali powstać ze swego schronienia, zanim w końcu udało im się rozprostować zesztywniałe członki. Pokonawszy ostatnie 100—150 m ściany już bez asekuracji (!), o 11h 30′, tj. po kilkunastu zaledwie godzinach efektywnej wspinaczki stanęli na wierzchołku.

Poza tym niezwykłym istotnie sukcesem, parę innych dróg dorównuje największym zdobyczom zimowego alpinizmu «akrobatycznego» ostatnich kilku lat, przede wszystkim pierwsze zimowe wejścia sławną również z trudności *pn.-zach.*

ścianą Riepenwand (H. Franz i K. Rainer, 18 stycznia) oraz potężną *wsch. ścianą Spitzmauer* (Karl Rodler i Hans Rubenzucher z Linzu).

Ogólnie biorąc, tegoroczne sukcesy zimowe Niemców dorównały, a w wypadku pn. ściany Cima Grande di Lavaredo nawet przewyższyły dawniejsze rekordy zimowe w Alpach wapiennych. Jakkolwiek mielibyśmy się ustosunkowywać (ideologicznie!) do zasadniczej kwestii atakowania w zimie rekordowo trudnych i w lecie urwisk skalnych — i choć tego rodzaju przejścia w znacznej części polegają na doprowadzonej do prawdziwej perfekcji umiejętności posługiwania się sztucznymi pomocami przy wspinaczce — trudno odmówić tej formie alpinizmu cech szczególnie zuchwałego rozmachu. Takie przejścia zimowe, jak pd. ściany Schüsselkarspitze (H. Kofler i M. Krinner, w styczniu 1932 r.), pd.-wsch. ściany tegoż szczytu (A. Göttner i R. Peters, 27—28 lutego 1936 r.), «diretissimy» na zach. ścianie Totenkirchl (G. i K. von Kraus, 30 kwietnia 1928 r.) i na zach. ścianie środkowego wierzchołka Predigstuhl (M. Rebitsch i L. Schmaderer w r. 1937), oraz zdobycze tegoroczne z pn. ścianą Cima Grande na czele — są to bez wątpienia wystarczające świadectwa niezwykłej tężyzny i do najwyższej formy doprowadzonej techniki alpinistycznej, a w nie mniejszym stopniu i wielkiego hartu ducha młodego pokolenia elity alpinistycznej Niemiec. *R.*

Dramatyczna wyprawa alpejska. 9 i 10 lutego br. znani alpiniści szwajcarscy, panna Erika Stagni, Marcel Gallay i znakomity przewodnik Raymond Lambert dokonali pierwszego zimowego trawersowania Aiguilles du Diable, wyziębiających zuchwałym konturem długą pn.-zach. grań Mont Blanc du Tacul. Niestety, wyprawa ta omal że nie zakończyła się tragicznie, a skutki jej dla szeregu osób stały się nad wyraz przykre.

7 lutego wymieniona trójka opuściła Genewę i po noclegu w schronisku Rekina (Ref. du Requin) przybyła do «bivouac fix» na Col de la Fourche de la Brenva. 9 lutego osiągnięto Col du Diable i rozpoczęto graniówkę. Ominąwszy obelisk szczytowy Corne du Diable (4064 m), przetrawersowano następnie Pointe Chaubert (4074 m) i dotarto do wierzchołka Pointe Médiane (4097 m), gdzie nastąpił biwak. W nocy pogoda zepsuła się, nazajutrz jednak mimo śnieżycy kontynuowano wspinaczkę, pokonano z wielkimi trudnościami grań Pointe Carmen (4109 m) i osiągnięto szczęśliwie wierzchołek Mont Blanc du Tacul. Noc i coraz fatalniejsze warunki atmosferyczne zmusiły tu jednak genewską trójkę do powtórnego biwaku, po którym usiłowano, mimo burzy śnieżnej, zejść w stronę Col du Midi. Zamiar ten nie udał się. Alpiniści zdołali jedynie dotrzeć do zagłębienia Col Maudit (4051 m) między Mont Blanc du Tacul i Mont Maudit i tu schronili się w szczelinie lodowca, gdzie szalejąca śnieżyca przetrzymała ich przez cały dzień 12 lutego. 13 lutego sytuacja stała się wręcz tragiczna, gdyż nadomiar złego od dwóch dni brakło już jakiegokolwiek jedzenia. W tej sytuacji Lambert miał jeszcze jednak tyle sił, by opuścić schronienie i ruszyć w dół po pomoc dla toworzyszy. W fatalnej zamieci i mgle długo jednak błąkał się w okolicach Col du Midi i Gros Rognon i byłby zapewne zagubił się na lodowcu, gdyby go w chwili przejaśnienia nie dostrzegła grupa alpinistów prowadzących poszukiwania za śladami Lamberta i towarzyszy, których zaginięcie wywołało żywe zaniepokojenie wśród przebywających w tym czasie w masywie Mont Blanc alpinistów genewskich. W niedzielę 13 lutego grupa ta — po spędzeniu nocy, wskutek szkaradnej pogody, w Chapeau — przeszła do schroniska Rekina, skąd jej część bezzwłocznie udała się w kierunku Combe Maudit. Tutaj, wśród lodowatego wichru panna Loulou Boulaz, Aubert i Réné Dittert udali się na przeszukiwanie szczeliny górnej pod Col de la Fourche, podczas gdy Robert Gréloz, F. Marullaz i Marquart przepatrywali szczelinę pod Col du Diable. Wiatr i zimno przerwały te poszukiwania i zmusiły obie grupy do powrotu do schroniska Rekina. O godz. 15, okrążając Arête des Capucins, w chwili przejaśnienia zauważono właśnie w wielkiej odległości Lamberta, który wlókł się po lodowcu ostatkiem sił. Wyruszono na jego spotkanie, dowiedziano się od niego o losie pozostałych zaginionych i sprowadzono go do schroniska Rekina, aby nocą jeszcze — za pośrednictwem panny Boulaz i Gréloza, którzy udali się do Chamonix — zawezwać do pomocy przewodników. Dwójka ta spotkała tymczasem przewodnika Paula Demarchi, którego z dwoma tragarzami, Franchino i Payotem, wysłali telefonicznie rodzice panny Stagni, polecając im, za radą pewnego studniarza, przeszukać grań Rochefort... Dowiedziawszy się prawdy, przewodnicy zmienili kierunek swej drogi, nocą doszli do schroniska Rekina i natychmiast wyruszli w dalszą drogę, by już o 6 rano osiągnąć szczelinę, w której oczekiwali pomocy panna Stagni i Gallay. Tego samego dnia oboje zostali kolejno — najpierw panna Stagni, a w parę godzin później jej towarzysz — sprowadzeni do schroniska Rekina. Tu dopiero spostrzeżono ciężkie odmrożenia, odniesione zwłaszcza przez członków grup ratunkowych. Tego samego dnia jeszcze (14 lutego) przewieziono pannę

Stagni i Lamberta do Genewy. Nazajutrz Gallay, Demarchi, Payot i Franchino zjechali sankami do Chamonix i również odjechali do Genewy.

Panna Stagni wyszła z dramatycznej przygody bez szwanku. Przeciwnie, towarzysze jej i wielu uczestników wyprawy ratunkowej odniosło ciężkie odmrożenia. Amputacje palców u jednej stopy — całkowite (Lambert i Demarchi) lub częściowe (Marullaz), zwichnięcia palców u stóp (Lambert i Gallay), wielotygodniowa kuracja szpitalna (Franchino i Payot) — oto najdotkliwsze konsekwencje poniesione przez uczestników wyprawy na Aiguilles du Diable i ich wybawców. Najciężej poszkodowany został Lambert, który prócz wspomnianych amputacyj utracił również końcowe człony trzech ostatnich palców prawej ręki. (*Wg «Alpinisme», zesz. z czerwca 1938 r.*).

W górach Alaski znów piękny sukces odnieśli niedawno amerykańscy alpiniści, czterej młodzi studenci uniwersytetu Harward pod wodzą znanego alpinisty Bradforda Washburna, zdobywając potężny, nie pomierzony jeszcze szczyt górski, *Mount Saint Agnes* (Góra św. Agnieszki). Wyruszywszy z Valdez samolotem pilotowanym przez Boba Reevesa, wyprawa wylądowała już w głębi gór i przez 28 dni eksplorowała nieskartografowane wnętrze łańcucha Chugach. W ciągu tego czasu tylko dwa dni były słoneczne, poza tym wyprawę prześladowały burze i huragany o szybkości przekraczającej niekiedy 130 km na godz. Samo wejście na Mt. St. Agnes odbyło się wśród burzy śnieżnej, która na 36 godzin uwięziła alpinistów w obozie założonym na wys. prawie 3000 m na eksponowanej grani, skąd dopiero po ustaniu śnieżycy, w 13-godzinnej wspinaczce osiągnięto wierzchołek. Według relacyj wyprawy, w łańcuchu Chugach wznosi się jeszcze z tuzin dziewiczych szczytów przekraczających wysokość 3000 m. *R.*

Spitsbergen stał się w ostatnich latach przedmiotem nader ożywionej eksploracji naukowej i sportowej — i nie ma obecnie roku, w którym by nie wyruszało w ten ciekawy teren po kilka wypraw o najróżniejszym charakterze.

Latem 1937 r. szczególnie dwie wyprawy mogły się pochwalić wcale obfitymi zdobyczami naukowymi i alpinistycznymi. Przede wszystkim wymienić tu należy wyprawę naukową niemiecką pod kierownictwem dra H. Riehe'a, która spędziła na zachodniej (głównej) wyspie Spitsbergenu lipiec i sierpień ub. r. W okresie od 5 lipca do 16 sierpnia uczestnicy wyprawy zbadali systematycznie całe otoczenie Hornsundu, dokonywując również w 7 punktach pomiarów magnetycznych na zach. wybrzeżu wyspy, przeprowadzając w 2 stacjach obserwacje meteorologiczne, zajmując się botaniką, zoologią, geologią i glacjologią na otaczających Hornsund obszarach. W czasie przejazdu saniami przetrawersowali oni Ziemię Południowego Przylądka (Sörkap), przy czym dokonali tam wejść na szereg szczytów, m. i. na Haitanna (931 m), z zaatakowanego zaś (bez powodzenia) Hornsundtindu (1430 m) musieli cofnąć się, i to z wys. około 150 m pod szczytem. W drugiej połowie sierpnia uczestnicy wyprawy przebywali w zatoce Kingsbay (norw. Kongsfjorden), gdzie znów zajęli się trochę i alpinizmem, wchodząc na *Mount Queen* i na środkowy wierzchołek *Tre Kronen* (tj. Trzech Koron, 1225 m). Inna wyprawa, już wyłącznie alpinistyczna, składała się z dwóch monachijczyków, Rudolfa Eidenschinka i Karla Schmitta, którzy zdobyli szereg dziewiczych szczytów, o co — nawiasem mówiąc — nie trudno w tych zupełnie niemal pod względem alpinistycznym nie wyzyskanych terenach. Najpiękniejsze cele alpinistyczne (i nie tylko alpinistyczne) Spitsbergenu, zresztą najdalsze i najtrudniej dostępne, uchowały się jednak do dziś jeszcze przed zachłannością człowieka. Są nimi wspaniałe Góry Stubendorfa w północnej części Spitsbergenu. *R.*

W górach północnej Norwegii uzyskano w lecie 1937 r. szereg pięknych zdobyczy alpinistycznych, głównie zresztą dzięki pojawieniu się w tych terenach alpinistów włoskich. Szczególną aktywnością mogą się pochwalić triesteńczycy: dr Mauro Botteri i inż. Giorgio Brunner, którzy podczas wyprawy na dziki skalisty archipelag Lofotów weszli na 14 szczytów, zdobywając m. i. urwistą *Małą Turnię Moisalen* (1160 m) atakowaną już dawniej, lecz bez powodzenia, przez wspinaczy skandynawskich, niemieckich i angielskich. W końcu lata działali w tych stronach znów trzej Włosi: Bussoli, Fumagalli i uniwersalny inż. Piero Ghiglione, który — w niedługim czasie po odbyciu wyprawy na Kenię i Kilimandżaro — powracał właśnie ze Spitsbergenu. Dokonali oni 2. wejścia (nową drogą) na *Wielki Ottertind* (1580 m), jeden z najśmielszych szczytów północnej Norwegii. Ghiglione zdobył poza tym (w tow. dra Macphee) najwyższy szczyt Lofotów, *Moisalentind*, *pn. ścianę Romsdalhornu* (1565 m), *pd. grań Slogjanu* (1540 m) oraz wszedł od pn. na *Skagatoltind* (2475 m) — «norweski Matterhorn».

Szwajcarska wyprawa na Grenlandię 1938 r. Akademicki Klub Alpejski w Zurychu zorganizował na lato br. wyprawę do tzw. «Schweizerlandu» stanowiącego obszar górski położony na pn. od eskimoskiej kolonii Angmagssalik na wsch. wybrzeżu Grenlandii. W wyprawie, którą prowadzi znany alpinista, uczestnik międzynarodowej wyprawy 1934 r. w Karakoram, André Roch, biorą udział: dr Guido Pidermann jako lekarz wyprawy, Michel Perez (uczestnik poprzedniej wyprawy grenlandzkiej) jako organizator techniczny oraz Robert Landolt i Karl Baumann. Podczas gdy jedna (trzyosobowa) grupa ma zaatakować najwyższy szczyt tej części Grenlandii, Mont Forel (3360 m), pozostali dwaj członkowie wyprawy będą prowadzili obserwacje glacjologiczne i meteorologiczne. Wyprawa ma zamiar wrócić do Europy we wrześniu.

Letni sezon 1938 r. w polskim alpiniźmie — jak to już obecnie można stwierdzić — przybrał formy nader interesujące, świadczy bowiem o godnej uwagi i pochwały dążności naszych alpinistów do obejmowania działalnością wysokogórską coraz to nowych terenów. I chociaż w roku bieżącym nie poszła w egzotyk żadna nowa polska wyprawa alpinistyczna, wysokogórcy nasi ruszyli obecnego lata w liczne i szeroko rozrzucone góry europejskie. Przede wszystkim więc w Alpy. W grupie Mont Blanc przebywa obecnie 6-osobowy obóz treningowy Klubu Wysokogórskiego P. T. T[1]), kierowany przez J. W. Żuławskiego. W tej samej grupie zamierza działać również, częściowo wspólnie z uczestnikami obozu, mieszkający stale w Sztrasburgu inż. Jerzy Golcz. T. Pawłowski, przed rozpoczęciem się obozu spędził drugą połowę lipca w Dolomitach, gdzie chodził z towarzyszem swych wielu tatrzańskich wspinaczek, p. Babińskim z Krakowa. Na koniec w Wysokich Taurach przebywali w lipcu, zresztą w celach zarówno alpinistycznych jak i botanicznych, dr Z. Kuleszyna i dr M. Zajączkowski. Poza Alpy wreszcie, w urwiste, skalne, typem do Tatr zbliżone góry Korsyki wyjechali z początkiem lipca Zofia i dr Tadeusz Bernadzikiewiczowie.

Tegoroczny polski sezon wysokogórski jest więc nader ożywiony: Alpy— Dolomity, Wysokie Taury, Alpy Zachodnie — Korsyka, no i Tatry stały się terenem górskich wejść naszych alpinistów. Prawdopodobnie tegoroczny polski sezon taternicki dozna pewnego osłabienia — wszak większość najczynniejszych zwykle taterników ruszyła w góry zagraniczne. Ale i przyczynę i jej skutek należy uważać za objaw zupełnie naturalny, za obraz w pełni konsekwentnej linii rozwojowej naszego alpinizmu jednostkowego i grupowego. Rola zaś czysto prywatnej inicjatywy, która w roku bieżącym szczególnie silnie zarysowała się w tej dziedzinie, jest zjawiskiem ze wszech miar dodatnim, świadczącym, że geograficzna skala zainteresowań naszego środowiska wysokogórskiego rozszerza się nieustannie. W dobie, w której dąży się konsekwentnie do zainaugurowania himalajskiej ekspansji polskiego alpinizmu, unikanie biernego li-tylko wyczekiwania na ową upragnioną pielgrzymkę do Mekki światowego alpinizmu jest zjawiskiem pożądanym i upoważniającym do optymizmu. *Z. D.*

Północna ściana Grandes Jorasses — jak dowiedzieliśmy się już po złamaniu zeszytu — została w pierwszych dniach sierpnia powtórzona przez dwóch włoskich alpinistów. Jest to czwarte przejście ściany, pierwsze od roku 1935.

NOTATKI

65-lecie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. *W dniu 3 sierpnia bież. roku minęło 65 lat od dnia (3. VIII. 1873), w którym w Zakopanem zebrał się pierwszy Komitet organizacyjny Towarzystwa Tatrzańskiego. Dzień 3 sierpnia uznany został ostatnio przez Prezydium Zarządu Głównego P. T. T. za dzień święta organizacyjnego. W ciągu 65 lat objęło P. T. T. swą działalnością cały obszar gór Polski, było, jest i — miejmy nadzieję — nadal będzie największą i najpoważniejszą polską organizacją poświęconą sprawom turystyki górskiej. Podajmy przy okazji kilka cyfr ilustrujących obecne znaczenie Towarzystwa. Posiada więc P. T. T. w chwili obecnej 139 obiektów noclegowych w górach, w tym 48 schronisk zagospodarowanych, 78 stacyj turystycznych, 10 schronów nie zagospodarowanych i 3 kioski — razem 4085 miejsc noclegowych. Utrzymywane przez P. T. T. barwnie znakowane górskie znaki turystyczne pokrywają dzisiaj obszar Karpat siecią o łącznej długości 4303 km. Ilość członków — zgrupowanych w 33 Oddziałach Towarzystwa, rozrzuconych po całej Polsce — wynosiła w dniu 31. XII. 1937 r. 16.640 osób; są to jednak tylko te osoby, które posia-*

[1]) Bliższe informacje o obozie alpejskim podajemy w «Sprawach Klubu» na s. 176.

dały wówczas opłacone składki. Rzeczywista ilość całonków P. T. T. była znacznie większa. Jeśli zważymy, że analogiczna cyfra na dzień 31. XII. 1936 r. wynosiła 14.026 — a więc przyrost ilości członków zamknął się w r. 1937 pokaźną cyfrą 2.665 osób, tj. 19%— stwierdzić musimy z radością, że mimo idących z zewnątrz wysiłków niektórych czynników, starających się podważyć byt i autorytet P. T. T., Towarzystwo w ciężkich dla siebie czasach nie tylko utrzymuje swój stan posiadania, ale go jeszcze powiększa, zyskując zarazem coraz większy autorytet wśród rzesz turystycznych, utrwalając w Polsce swą przodującą w dziedzinie górskiej turystyki rolę.

25-lecie Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Dnia 3 sierpnia bież. roku minęło 25 lat od chwili, w której poświęcono kamień węgielny pod budowę zaprojektowanego przez Stanisława Witkiewicza gmachu Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Zamierzając przy tej okazji poświęcić Muzeum Tatrzańskiemu osobny artykuł w następnym zeszycie «Taternika», Redakcja «Taternika» wraz z Klubem Wysokogórskim P. T. T. składa na tym miejscu — na ręce obecnego dyrektora Muzeum, p. Juliusza Zborowskiego — najserdeczniejsze życzenia dalszego pomyślnego rozwoju tej sympatycznej, zasłużonej i ze wszech miar pożytecznej placówki kulturalnej.

Polska wyprawa naukowa na Spitsbergen 1938 r. zorganizowana została przez powstałe przed dwoma laty Polskie Koło Polarne (na czele którego stoi znany polarysta, prof. A. B. Dobrowolski, a czynnymi członkami są m. i. uczestnicy polskich wypraw polarnych ostatniego 5-lecia, członkowie Klubu Wysokogórskiego P. T. T., inż. S. Bernadzikiewicz i S. Siedlecki). Tegoroczna wyprawa, której uczestnicy odjechali z Warszawy 25 czerwca, potrwa do połowy września. Ma ona cele wyłącznie naukowe, a mianowicie badania glacjologiczne. Prócz inż. Stefana Bernadzikiewicza (Warszawa), który zajął się organizacją ogólną wyprawy i podczas jej trwania będzie nakręcał film, udział w niej biorą trzej geologowie-glacjologowie: doc. dr Bronisław Halicki (Wilno), dr Mieczysław Klimaszewski (Kraków) i Ludwik Sawicki (Warszawa). Terenem pracy wyprawy są zachodnie wybrzeża głównej (zachodniej) wyspy Spitsbergenu na północ od Isfjordu, mianowicie okolice St. Jons Fjordu. Obszary te leżą o kilkadziesiąt km na pn.-zach. od Van Keulen Fjordu ograniczającego od pn. Ziemię Torella, którą badała nasza pierwsza wyprawa spitsbergeńska w 1934 r.

Projektowana wyprawa naukowa w góry Afryki, organizowana przez PAZZM. «Liga» (por. «Tat.» XXII, 47), odłożona została na rok 1939.

Granica polsko-czechosłowacka została po kilkumiesięcznej przerwie ponownie otwarta dla turystów posiadających legitymacje konwencyjne P. T. T. poświadczone przez władze administracyjne i konsularne po dniu 1 lipca br.

Telefony do schronisk P. T. T. w Dol. Pięciu Stawów Polskich i na Hali Pysznej w Tatrach przeprowadzone zostaną jeszcze w ciągu bież. roku. Podkreślić należy, że dzięki pełnemu zrozumieniu stanowisku Ministerstwa Poczt i Telegrafów, linie telefoniczne poprowadzone będą w sposób nie naruszający krajobrazu, częściowo nawet kablem podziemnym.

«Czasowe» zajęcie gruntów pod budowę drogi z Kuźnic na Kalatówki — zamierzonej chyba dlatego, aby jakiś hotelarz mógł robić interesy w planowanym hotelu na Kalatówkach — zarządzone zostało pismem starosty nowotarskiego z dn. 21. VII. br. Grunty te należą obecnie do kilkudziesięciu współwłaścicieli, wśród których znajduje się Oddział Krakowski P. T. T. i Zarząd Główny P. T. T.

Zagłada Doliny Białej Wody, która dotąd uchodziła przed zakusami cywilizowanego barbarzyństwa, wydaje się być nieuchronną. W roku bież. rozpoczęto i do końca lipca do Polany pod Żabiem doprowadzono już szosę, która ma prowadzić aż do Polany pod Wysoką. Zniszczono znów bezpowrotnie jeden ze skarbów przyrody Tatr.

X Kongres Asocjacji Słowiańskich Tow. Turystycznych odbył się 30 czerwca br. w Pradze pod przewodnictwem prof. dra R. Kettnera z Pragi i przy udziale delegatów Klubu Czechosłowackich Turystów, Związku Towarzystw Górskich Jugosławii oraz Bułgarskiego Tow. Turystycznego. Prezesem Asocjacji został wybrany na dwa lata dr F. Tominšek z Ljubljany, stały sekretariat pozostawiono nadal w Krakowie.

Unia Międzynarodowa Towarzystw Alpinistycznych (*Union Internationale des Associations d'Alpinisme*) rozpoczęła w bież. r. wydawać specjalne *komunikaty*, w których zamieszcza wiadomości mogące również zainteresować osoby prywatne. Komunikaty te można dostać po cenie 0.50 fr. szwajc. za egzemplarz (za zwrotnym kuponem międzynarodowym) w biurze Unii: Bureau Permanent de l'U. I. A. A. 12, rue Michel-Chauvet, Genève.

IV Walne Zgromadzenie U. I. A. A. odbędzie się w Pradze w dniach od 29 sierpnia do 1 września br. Po kongresie odbędzie się (2—9 września) wycieczka uczest-

ników kongresu w Tatry Wysokie. W tym samym okresie, co Zgromadzenie U. I. A. A., odbywać się będzie w Pradze również *IV Kongres Międzynarodowy Alpinizmu*. W obu zjazdach uczestniczyć będzie z ramienia P. T. T. prezes prof. W. Goetel.

Office international d'information, czyli *międzynarodowe biuro informacyjne* zostało założone w Genewie przez U. I. A. A. i w ciągu całego roku udziela informacyj dotyczących alpinizmu. Adres biura: U. I. A. A., Office International d'Information. 12, rue Michel-Chauvet, Genève.

Karty zniżkowe na schroniska alpejskie. Przypominamy, że osoby chcące korzystać ze zniżek w schroniskach Klubów Alpejskich Francuskiego, Szwajcarskiego i Włoskiego, mogą nabywać w cenie po 5 franków szwajcarskich karty ulgowe upoważniające do 15-dniowego korzystania po zniżonych cenach noclegowych ze schronisk każdego z wymienionych klubów z osobna. Zamówienia należy kierować do Zarządu Głównego Polskiego Tow. Tatrzańskiego (Kraków, ul. Potockiego 5) podając imię, nazwisko i adres petenta. Zarząd Główny P. T. T. załatwia nabycie karty bezpośrednio drogą korespondencji z Międzynar. Unią Tow. Alpinistycznych.

Österreichischer Alpenklub, który po Anschlussie podporządkowany został, podobnie jak i inne stowarzyszenia tego rodzaju, ogólno-niemieckiemu związkowi ćwiczeń cielesnych, musiał i u siebie wprowadzić «paragraf aryjski», obowiązujący wszystkie organizacje wchodzące w skład wspomnianego związku. Zarząd Klubu zawiadomił o tym w majowym zeszycie «Österreichische Alpenzeitung», zamieszczając b. oględną, poza zwykłym działem «Klubnachrichten» skromnie schowaną notatkę, w której prosi członków-niearyjczyków o wystąpienie z Klubu w myśl idącego z góry rozporządzenia. Ö. A.-K. dyskretnie nie podał liczby i nazwisk osób, które wskutek tego zmuszone zostały do opuszczenia organizacji. Dodać należy, że Österreichischer Alpenklub został obecnie włączony w skład Deutscher Alpenvereinu, w którym jednak — zachowując swą dotychczasową nazwę — stanowi odrębną, autonomiczną jednostkę organizacyjną.

West Alpen Club. W r. 1937 powstała w Zurychu nowa organizacja alpinistyczna: West Alpen Club. Celem jego jest zgrupowanie doświadczonych, wypróbowanych alpinistów, utrzymywanie wśród nich ducha prawdziwego alpinizmu i przeciwstawianie go przejawom współczesnego alpinistycznego modernizmu. Pierwszym prezesem W. A C. został znany alpinista i podróżnik Ernst Feuz, a na liście członków klubu widnieją nazwiska najwybitniejszych alpinistów szwajcarskich. West Alpen Club — z którego samej nazwy przebija zasadnicza tendencja organizacji mającej kultywawać najwyższe formy alpinizmu — nosi się z zamiarem zorganizowania szwajcarskiej wyprawy alpinistycznej w Himalaje. Warto zauważyć, że powstanie tej ściśle alpinistycznej organizacji szwajcarskiej wykazuje wiele analogii do utworzenia swego czasu we Francji Groupe de Haute Montagne, niezależnej od Club Alpin Français. West Alpen Club jest, podobnie jak owa francuska Grupa Wysokogórska, klubem zamkniętym i niezależnym od mającego bardziej ogólny charakter Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego (S. A. C.). *W. Sł.*

Szwajcarski Klub Alpinistek (Club Suisse de Femmes Alpinistes) obchodził w dniach 15 i 16 maja br. 20-lecie swego istnienia. Klub założony został 27 lutego 1918 r. przez obecną honorową prezydentkę klubu, panią Margot, liczy obecnie 4222 członkinie, zgrupowane w 49 sekcjach i 3 grupach młodzieżowych, wydaje wychodzące 10 razy w roku pismo «Nos Montagnes» i wykazuje niesłabnącą żywotność.

★

Rocznice tatrzańskie w r. 1938 [1]**.**

965-lecie pojawienia się nazwy Tatr w źródłach historycznych, mianowicie w dokumencie Henryka IV o nadaniu biskupstwa praskiego w 973 r., cytowanym przez czeskiego kronikarza Kosmasa («...Montes quibus nomen est Tritri»).

360-lecie powstania Zakopanego, które określa się na r. 1578 (?), tj. na datę przypuszczalnego osiedlenia się na miejscu dzisiejszego Zakopanego pierwszego osadnika, protoplasty rodu Gąsieniców, na mocy rzekomego przywileju osadniczego króla Stefana Batorego z r. 1578.

255-lecie opisu podróży Simplicissimusa węgierskiego w Tatry, wydanego w r. 1683 w Lewoczy na Spiszu i zawierającego opis wejścia Simplicissimusa wraz z 5 towarzyszami i przewodnikiem, według wszelkiego prawdopodobieństwa na Mały Kiezmarski Szczyt i Kiezmarski Szczyt.

165-lecie pierwszego znanego wejścia na Krywań (Andrzej Czirbesz i tow., dnia 3 sierpnia 1773 r.).

145- lecie pierwszego znanego wejścia na Jagnięcy Szczyt (Robert Townson ze strzelcem H. Grossem, dnia 9 sierpnia 1793 r.).

[1]) P. również w «Tat.» XXII, 79.

145-lecie pierwszego znanego wejścia na Łomnicę (Robert TOWNSON z 2 przewodnikami, dnia 17 sierpnia 1793 r.).

65-lecie pierwszego wejścia zimowego na Sławkowski Szczyt (Edmund BLÁSY z J. GELLHOFEM, dnia 15 stycznia 1873 r.).

65-lecie założenia (Polskiego) Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie (1873 r.).

65-lecie założenia Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego (Magyarországi Kárpát Egyesület) w Nowej Wsi Spiskiej (1873 r.).

35-lecie założenia Sekcji Turystycznej T. T., dzisiejszego *Klubu Wysokogórskiego* P. T. T. (dnia 25 lipca 1903 r. — pierwsze ogólne zebranie S. T. T. T. i wybranie pierwszego Zarządu Sekcji z inż. Januszem CHMIELOWSKIM jako przewodniczącym na czele).

35-lecie rozpoczęcia prac przy budowie «Orlej Perci» (lato 1903 r.).

30-lecie pierwszego wejścia północną ścianą Wysokiej (Roman KORDYS i Aleksander ZNAMIĘCKI, dnia 28 sierpnia 1908 r.).

30-lecie pierwszego wejścia północną ścianą Jaworowego Szczytu (Gyula KOMARNICKI i Alfred MARTIN, dnia 30 sierpnia 1908 r.).

★

Sprostowania. 1) Do itinerarium 1. wejścia zimowego od Przełęczy Szpara na Krywań (por. «Tat.» XXII, 128) wkradły się dwa błędy. Otóż, jak nas informuje p. A. VEVERKA z Popradu, nocleg odbył się w rzeczywistości nie w schronisku, a w namiocie rozbitym ponad Zielonym Stawem Ważeckim (2026 m), zejście z Krywania nastąpiło również do namiotu. — 2) Autorem zdjęcia z pn. ściany Żabiego Konia, zamieszczonego na wkładce w poprzednim zeszycie «Tat.» jest Jerzy PANEK, a nie L. JANUSZEWICZ.

Z PIŚMIENNICTWA

The Alpine Journal. *A Record of Mountain Adventure and Scientific Observation by Members of the Alpine Club.* Tom XLIX, nry 254 i 255 (maj i listopad 1937 r.). Str. XI+321. Ilustracje, mapy. Redaktor: E. L. STRUTT.

Rocznik powyższy jest ostatnim wydanym pod redakcją długoletniego b. prezesa Alpine Club'u, płk. Edwarda L. STRUTTA, i podobnie jak poprzednie tomy tej podstawowej publikacji angielskiego alpinizmu, zdumiewać może wszechstronnością tematów i zainteresowań. Obszerniejsze artykuły rocznika są przede wszystkim referatami wygłaszanymi na zebraniach klubowych i noszą przeważnie charakter sprawozdań z odbytych wypraw wysokogórskich. Wyjątek stanowi tylko referat R. L. G. IRVINGA o względności w alpiniźmie (*Relativity in Mountaineering*; nr. 255, s. 153). Są to rozważania o głębokiej treści ideologicznej — cały światopogląd filozoficzny, który — mimo iż wychodzi z tradycyjnych antysportowych pojęć angielskiego alpinizmu — konsekwentnie stara się połączyć i pogodzić te tradycje z nowymi prądami nurtującymi współczesny alpinizm.

Na czoło artykułów sprawozdawczych należy postawić artykuł H. W. TILMANA o zdobyciu przez anglo-amerykańską wyprawę pod kierunkiem T. GRAHAM-BROWNA, najwyższego z osiągniętych dotąd przez człowieka szczytów, Nanda Devi, 7816 m (*The Ascent of Nanda Devi*; nr 254, s. 13), oraz obszerne sprawozdanie A. H. COLIJNA o zdobyciu przez holenderskich alpinistów najwyższego szczytu Nowej Gwinei, Carstensz Peak (*The Carstensz Massif, 1936*; nr 255, s. 177). Do sprawozdania dołączono świetną barwną mapę masywu. Inne relacje dotyczą m. i. zdobycia *Chomolhari* w Himalajach Butanu przez F. S. CHAPMANA (nr 255, s. 203) oraz Mount Waddington w Kolumbii Brytyjskiej przez uczestników wyprawy amerykańskiej, o czym pisze kierownik tej wyprawy Fritz WIESSNER (*The First Ascent of Mt. Waddigton*; nr 254, s. 49). Osobne miejsce zajmują wyprawy o charakterze raczej geograficzno-odkrywczym, podczas których praca alpinisty sprowadza się do czysto technicznej pomocy. Wymienić więc tu należy sprawozdanie E. E. SHIPTONA z prac pomiarowych w rejonie Nanda Devi (*Survey in Nanda Devi District;* nr 254, s. 27) i opis wyprawy w góry i lodowce Zachodniej Grenlandii, pióra H. N. PALLINA (*Mountains and Glaciers in West Greenland;* nr 255, s. 190).

Ostatni rocznik «A. J.» jest, jak na stosunki angielskie, wyjątkowo międzynarodowy, a szczególnie obficie reprezentowany jest alpinizm niemiecko-austriacki. Tak więc P. BAUER pisze o niemieckiej wyprawie w Sikkim (*The German Sikkim Expedition, 1936;* nr 254, s. 41), R. SCHWARZGRUBER zdaje relację z wyprawy w Kaukaz (*The D. u. OE. A.-V. in the Caucasus*; nr 254, s. 79), zaś D. L. BUSK opisuje *The German Expedition in Elburz Range, N. Persia* (nr 255, s. 245). Nad to redakcja

zamieściła szczegółowe sprawozdanie z tragicznej wyprawy 1937 r. na Nanga Parbat, z wyciągami z dzienników poszczególnych uczestników wyprawy (*The Disaster on Nanga Parbat, 1937;* nr 255, s. 210.

Poza tym znajdziemy w roczniku liczne artykuły o mniejszym znaczeniu lub o treści alpejskiej i historycznej, obfitą kronikę wypadków (tradycja kontynuowana od lat...), kronikę żałobną dotyczącą zmarłych członków A. C., aktualie (*Alpine Notes*), obszerny dział relacyj, dział klubowy itd. Świetnie wykonane, liczne reprodukcje zdjęć fotograficznych stanowią niemałą ozdobę pięknego tomu. Ale wciąż jeszcze brak w «A. J.» wiadomości o polskim alpiniźmie... *Jor.*

Dr B. Gušić i B. Cerović: Durmitor. Turistički Vodj. Str. 55, ilustracyj 22, mapka 1. Beograd 1938. Wydanie Srpskog Planinarskog i Turističkog Društva.

Ten zwięzły, w kieszonkowym formacie wydany podręczny przewodnik dla turystów górskich, pragnących zwiedzić masyw Durmitoru, znany naszym czytelnikom z niedawnego opisu dr L. Gorskiego («Tat.» XXII, 89), był koniecznością ze względu na wzrastającą wciąż frekwencję zwiedzających. Warto by postarać się w Jugosławii o wydanie takiegoż przewodnika w jednym z języków zachodnioeuropejskich z uwagi na ograniczoną znajomość serbszczyzny i jej odrębny alfabet. Mapka posiada oznaczenie szlaków pieszych znakowanych oraz używanych do jazdy konnej. Książeczka zaopatrzona jest w zestawienie literatury Durmitoru, także z punktu widzenia krajoznawstwa i etnografii, do których to działów odnosi się część zdjęć fotograficznych (wyróżniają się zdjęcia szczytów: Minin Bogas, Bobotov Kuk, Bezimeni Vrh, Djevojka). Publikacja wydana starannie. *w. mil.*

Rocznik Bułgarskiego Klubu Alpejskiego w Sofii 1936—1937. Wydanie klubowe. Sofia 1937. Str. 108.

Pięknie wydany i żywo ilustrowany zdjęciami z najciekawszych gór Bułgarii (Riła i Piryn) dwurocznik Bułgarskiego Klubu Alpejskiego jest publikacją o charakterze alpinistycznym, jak zdecydowanie wysokogórski wyraz posiada (w przeciwieństwie do mającego bardziej ogólno-turystyczny charakter Bułgarskiego Towarzystwa Turystycznego) i towarzystwo, które książkę wydało (założone w r. 1929). W roczniku najciekawsze są artykuły odnoszące się do gór bułgarskich, zamieszczono też wyczerpujący «Przegląd wypraw alpinistycznych w górach świata w latach 1936—1937» pióra D. Karandżoffa. W zakończeniu czytamy o działalności alpinistów bułgarskich: obejmuje ona całe Alpy, a w górach bałkańskich uzyskuje wciąż nowe sukcesy. Warto jednak zwrócić uwagę, że Riła i Piryn nie są jeszcze tak schodzone jak Tatry, a grupy Maljovicy i Rupi w Riła oraz duża część Pirynu nie są absolutnie mniej wspinaczkowe niż Tatry. W szczególności wciąż jeszcze oczekują zdobywców problemy w Orlovcu i na najwyższym szczycie Półwyspu Bałkańskiego, Musalla (2914 m). *(jaszcz).*

Inż. Piero Ghiglione o Tatrach. W styczniowym zeszycie «Rivista Mensile del Club Alpino Italiano» zamieścił inż. Piero Ghiglione artykuł pt. *Alpinismo acrobatico in Cecoslovacchia*, którego jedna część poświęcona jest Prachowskim i Hrubym Skałom w Czechach, druga zaś wspinaczkom podjętym przez autora w Tatrach Wysokich w towarzystwie kolegów czechosłowackich. Wrażenia te przepojone są prawdziwym podziwem i zachwytem dla Tatr, uroku ich krajobrazu i przyrody. Ze sprawozdania autora dość trudno jednak zdać sobie sprawę z dokonanych wyczynów, gdyż nazwy topograficzne z terenu Tatr zostały niejednokrotnie albo zniekształcone (np. do lżejszych zniekształceń należy «Jabicogne», co ma znaczyć: Żabi Koń!), albo też przetłumaczone na włoski w sposób dosyć nieoczekiwany (np. Torre Gialla = ?). Autor wspomina również przy sposobności i o współczesnym polskim taternictwie. Należy żałować, że ten miły skądinąd i interesujący artykuł został przez autora opublikowany bez koniecznej w takich wypadkach ścisłości nazw i faktów. *w. mil.*

R. Pilát: Cvičné skály a horolezectví v Československu. Nakładem Klubu alpistů československých w Pradze. 1938. Str. 64 + 4 nlb. + 6 str. ilustracyj na kredzie. Duża 16-ka.

K. A. Č.-S. wydał ostatnio nader obszerne przeglądowe zestawienie terenów skalnych Czechosłowacji, posiadających jakiekolwiek znaczenie z punktu widzenia wspinaczkowego. Choć większość tych utworów skalnych nie przekracza kilkunastu lub kilkudziesięciu metrów, przecież niektóre grupy wypiętrzają się turnicami o wysokości dochodzącej do 100 m (np. piaskowcowe urwiska w Adršpašskich skałach w północnych Czechach, Súľkovské skály w Słowacji i i.), a nawet znacznie większej, np. w Wielkiej i Małej Fatrze lub w Slovenskim raju, gdzie niektóre urwiska wysokością dorównują mniejszym ścianom tatrzańskim. Nieco przesadną dokładnością wydaje się — przy braku jakichkolwiek opisów, gdyż książeczka nie

posiada charakteru szczegółowego przewodnika — wyliczanie ilości wejść na poszczególne, często b. niewielkie skałki (np. na s. 27: «Orel, velmi oblíbená věž, 15 m, 27 výstupů»...), natomiast zbyt lakonicznie potraktowano Tatry Zachodnie (Liptovské hole), którym poświęconych zostało raptem 28 wierszy, podczas gdy takie skały w Lubeńskim dole czy Roklicy, dosięgające zaledwie trzydziestu paru m, omówione zostały aż w 50 wierszach. Osobny rozdział *Vysoké Tatry* opracowany został w książeczce przez dra F. V. Kroutila, który poza b. zwięzłymi informacjami ogólno-turystycznymi podaje spis ważniejszych i ciekawszych wejść szczytowych i wspinaczek w najbliższym otoczeniu poszczególnych schronisk i dolin. W przedmowie do całej książeczki autor podkreślił, że służyć ma ona nie tylko wspinaczom i miłośnikom gór wysokich, ale i wielbicielom pięknej przyrody. W tym zakresie wydawnictwo jest dobrym ogólnym informatorem po najpiękniejszych górskich okolicach Czechosłowacji. *Z. D.*

«Diario dell'alpinista». Annuario ufficiale del Centro Alpinistico Italiano. X wydanie, rok 1937—38—XVI. Opracował Umberto Tavecchi.

Wydany ostatnio kalendarz informacyjny naczelnej organizacji włoskiego alpinizmu zawiera drobiazgowo zestawione dane dotyczące klubu i stanu zagospodarowania górskich obszarów Italii. Wszelkie możliwe informacje, które by były potrzebne zwiedzającemu włoskie góry turyście, znaleść można na dwunastu kilkudziesięciu stroniczkach rocznika, mogącego być wzorem dla wszelkich tego rodzaju wydawnictw. Byłoby nad wyraz pożądane, aby i P. T. T. przystąpiło do wydawania tego rodzaju publikacji, tym bardziej że «Kalendarze narciarskie» P. Z. N. z natury rzeczy posiadają pewne braki z dziedziny informacyj potrzebnych dla turystyki letniej. *Z. D.*

★

Camera obscura. Zechce nam wybaczyć miłujący Tatry redaktor «Wiadomości Literackich» popełnienie przez nas niewinnego plagiatu w tytule. Inny jednak tytuł niniejszej notatki dowodziłby niedocenienia i braku szacunku dla utworu poetyckiego, który zamierzamy tu przedrukować. Utwór ten ukazał się na poczytnych łamach pewnego prowincjonalnego organu, co prawda przed 11 miesiącami (stosunkowo niedawno wpadł w nasze ręce), że jednak jest znakomity, chcemy go i na naszych łamach uwiecznić ku pokrzepieniu obecnych i przyszłych pokoleń tatrzańskich — tym więcej, że sława poematu dotarła aż za ocean: kilka miesięcy temu przedrukował go (w dziale... «Poezja») polski «Dziennik Związkowy» wychodzący w Chicago. W kraju poemat ów uczczony został (po przedruku z «Dziennika Związkowego») przez felietonistę (niewychodzącej już obecnie) warszawskiej «Nowej Prawdy» — uczczony zresztą w należnej utworowi formie. Arcydzieło nosi tytuł: NOC NA KASPROWYM WIERCHU. Autor podany niżej. Podkreślenia nasze. Voilà:

«Noc już zapadła, czarniejsza od piekła, — Przez Goryczkową gdym doszedł do szczytu, — Więc z końcem ścieżki, co z pod nóg uciekła, — Lęk mię ogarnął i pustka niebytu.

«I nagle w mroku, tuż pod szczytem blisko, — Błysnęło światło jak nadzieja złota — — Oto kolejki stacja i schronisko, — Za chwilę wchodzę już w gościnne wrota.

«Jakaż to rozkosz po wspinaczki męce, — Obok przepaści gdzie śmierć czyha blada, — Na wysokości metrów dwóch tysięcy — Znaleźć nad głową schron, gdy noc zapada.

«Jakaż to radość w pewnej ubikacji — Pociągnąć sobie za żelazny sznurek — I po herbacie i smacznej kolacji — W białą się pościel zanurzyć jak nurek.

«A rankiem zbudzić się wczesną godziną, — Kiedy wschód słońca na Świnicy płonie — I pod Liliowem kamienną ścieżyną — Wedrzeć się w serce Tatr po drugiej stronie.

«I myślę sobie w swym duchu na nowo, — Że walczyć z głupstwem jest sprawą daremną, — Że ci co ganią kolejkę linową — Nigdy nie byli w Tatrach nocą ciemną. *Henryk Zbierzchowski*».

Autentyczne! Żadnej blagi! Kto nie wierzy, może sprawdzić. Gdzie? Prosimy bardzo: w «Ilustrowanym Kuryerze Codziennym» z dnia 13 sierpnia 1937 r. *(z—w).*

SPRAWY KLUBU

ZAWIADOMIENIE

IV Zwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego odbędzie się dnia 4 września 1938 r. (w niedzielę) w Zakopanem, w lokalu Klubu Zakopiańskiego przy ul. Kościuszki (róg Krupówek, nad restauracją Trzaski), o godz. 10.00' w I terminie, zaś o godz. 10.30' w drugim terminie.

Porządek obrad będzie następujący:

1. Zagajenie. — 2. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia. — 3. Sprawozdanie ogólne i finansowe Zarządu. — 4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. — 5. Dyskusja nad sprawozdaniami. — 6. Uchwalenie preliminarza budżetowego na r. 1939. — 7. Wybory nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej. — 8. Wolne wnioski i interpelacje.

Po Walnym Zgromadzeniu odbędzie się wycieczka klubowa w Tatry Wysokie, przewidziana na popołudnie 4 września i na dzień następny.

Za Zarząd Klubu Wysogórskiego PTT.

Sekretarz: (—) *Dr Maciej Zajączkowski*

Prezes: (—) *Prof. dr Marian Sokołowski*

Obóz treningowy w Alpach Zachodnich. W tegorocznym letnim alpejskim obozie treningowym, zorganizowanym przez KWPTT., bierze udział sześciu członków zwyczajnych Klubu: dr Włodzimierz GOSŁAWSKI (Kraków), Ludwik JANUSZEWICZ (Warszawa), mgr Zbigniew KOROSADOWICZ (Zakopane), mgr Witold ORŁOWSKI (Warszawa), Tadeusz PAWŁOWSKI (Kraków) i J. Wawrzyniec ŻUŁAWSKI (Warszawa) pełniący funkcje kierownika obozu. Obóz został sfinansowany częściowo z własnych funduszów samych uczestników, częściowo z subwencyj udzielonych Klubowi na ten cel przez Zarząd Główny PTT. i Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i PW. Obóz odbywa się w grupie Mont Blanc, gdzie poszczególni uczestnicy spędzą 4 do 6 tygodni.

OD WYDAWNICTWA

Ze względu na trudności finansowe, wynikłe z jednej strony ze zmniejszenia, w porównaniu z rokiem ubiegłym, subwencji Zarządu Głównego PTT. dla «Taternika», z drugiej zaś strony z powodu dążenia do całkowitej sanacji finansów wydawnictwa w ciągu bieżącego roku — zamykamy rocznik XXII «Taternika» w znacznie mniejszej niż ostatnimi laty objętości. Konieczność tak przykrej dla wydawnictwa redukcji pociągnęła za sobą odłożenie druku całego szeregu materiałów, w szczególności uniemożliwiła wydanie w ramach bieżącego rocznika powiększonego zeszytu, który jako zesz. 6 (114) miał być w całości poświęcony drugiej polskiej wyprawie w Andy 1937 r. Ze względów finansowych zeszyt ten będziemy mogli wydać dopiero w przyszłym roku.

W związku ze wzrastającymi potrzebami «Taternika», który — jak o tym świadczyć może teka redakcyjna — wykazuje stałe tendencje rozwojowe, zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich Czytelników naszego pisma — w szczególności zaś do Członków Klubu Wysokogórskiego, którym sprawy jedynego w Polsce pisma poświęconego alpinizmowi powinny być szczególnie bliskie i drogie — o jak najszersze rozpowszechnianie «Taternika» i jednanie nowych czytelników i prenumeratorów.

Pamiętajcie, że uzyskanie 100 nowych prenumeratorów pozwoli na przywrócenie w roku przyszłym dotychczasowej objętości rocznika i zapewnienie pismu na przyszłość mocniejszych podstaw finansowych, które wykluczyłyby konieczność tak przykrych restrykcyj, do jakich zmuszeni zostaliśmy obecnie.

TREŚĆ: J. A. SZCZEPAŃSKI: *Andy i andynizm.* Część pierwsza (145). — J. ORENBURG: *Siódma wyprawa na Mount Everest 1938 r.* (153). — S. GROŃSKI: *Col de la Fourche-Mont Maudit-Mont Blanc* (158). — M. ZAJĄCZKOWSKI: *Pijane góry.* Wiersz (164). — Dział techniczny (164). — *Skalne drogi* (164). — *Karta żałobna* (166). — *Kronika himalajska* (166). — *Kronika alpinistyczna* (167). — *Notatki* (170). — *Z piśmiennictwa* (173). — *Sprawy Klubu* (175). — *Od Wydawnictwa* (176).

Wydawca: Klub Wysokogórski P. T. T. **Redaktor: Zdzisław Dąbrowski**

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

ADRES ZARZĄDU KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P.T.T.:
Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Telefon 9.41-42.

TYMCZASOWE KONTO CZEKOWE P. K. O. (ODDZ. WARSZ. P. T. T.) NR 4000.

ADRES KOŁA WARSZAWSKIEGO K. W. P. T. T. — jak wyżej.

ADRES KOŁA KRAKOWSKIEGO K. W. P. T. T.:
Kraków, ul. A. Potockiego 4 (parter). Tel. 112-77.

ADRES KOŁA ZAKOPIAŃSKIEGO K. W. P. T. T.:
Zakopane, ul. Krupówki, Dworzec Tatrzański. Tel. 13-39.

*

Zarząd Klubu przypomina pp. Członkom Klubu, że o zmianach adresu winni zawiadamiać zawsze Zarząd tego Koła Miejscowego K. W. P. T. T., do którego należą oraz Administrację „Taternika“ w Warszawie.

*

Zwracamy się do wszystkich przyjaciół „Taternika“ o jednanie nam nowych czytelników i prenumeratorów.